Rok XXXIII. We Lwowie, czwartek dnia 22 lutego 1900 r. Nr. 53.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 36 koron. — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przemysł w Austrji — a na Węgrzech.

Lwów 21 lutego.

Fakt, że rząd austrjacki nosi się pono z myślą wydania nowej ustawy na rzecz przemysłu fabrycznego w państwie, dał pochop praskiej „Politik“ do skreślenia szeregu uwag krytycznych na tle stosunków panujących w tej mierze w Austrji, a na Węgrzech. Z tego porównania wychodzi Przedlitawia bardzo a bardzo niekorzystnie... Okazuje się bowiem z autentycznych rewelacyj organu czeskiego, że w Austrji tradycyjna nieszczęsna politykę podatkową poprostu stała się zaporą nieprzebytą dla rozwoju wielkiego przemysłu, skutkiem czego też wytworzyły się na tem polu wręcz anormalne stosunki. Mianowicie istnieje w rzeczywistości jakby fideikomis nielicznych wielkich fabrykantów, którzy wziąwszy się za ręce, przenoszą olbrzymie ciężary podatkowe na przemysł fabryczny przez fiskus nakładane, na konsumentów. Więc też austrjaccy miljonerzy fabryczni nie skarżą się wcale na uciążliwe kontrybucje państwowe, owszem są z nich zadowoleni, gdyż one stanowią dla nich rodzaj wału ochronnego przeciw konkurencji. Krótko mówiąc — wszystko w Austrji składa się na to, ażeby jednostkom przedsiębiorczym i kapitalistom odebrać odwagę do tworzenia nowych zakładów przemysłowych.

Inaczej dzieje się na Węgrzech. Tam rządy — jakiejkolwiek barwy one były w ostatnich dziesiątkach lat — na widok mizerji przemysłowo-fabrycznej w Austrji, postanowiły ten stan rzeczy poprostu wykorzystać na rzecz Zalitawji. Więc też kapitał, który w Austrji krył się po kasach wertheimowskich, drżąc na samą myśl ugrzęźnięcia w ryzyku nowych przedsiębiorstw fabrycznych, postanowili Węgrzy zwabić do siebie przyznaniem rozlicznych ulg i koncesyj każdemu nowemu przedsiębiorstwu fabrycznemu. W tym celu uchwalono ustawę państwową, która oddała w ręce rządu szerokie pełnomocnictwo do faworyzowania powstającego przemysłu. Dzięki temu działo się od owego czasu, że przedsiębiorcom oddawano bezpłatnie grunta pod budowę fabryki, że koleje państwowe przewoziły po własnych kosztach wszystko, co jeno do budowy i urządzenia fabryki potrzebnem było, że nawet uwalniano od cła importowego maszyny i przyrządy, sprowadzane dla niej z zagranicy. Nowe tego rodzaju przedsiębiorstwo uwalniano także od podatków państwowych na krótszy lub dłuższy szereg lat — od 5 do 10 i wyżej — słowem, nie szczędzono niczego, ażeby przemysł fabryczny na Węgrzech mógł się zagnieździć i rozwinąć. Jednego jednak — pomimo tak forsownej protekcji ze strony państwa brakowało i brakuje Węgrom, — oto uzdolnionych rąk roboczych, skutkiem czego też niejedno przedsiębiorstwo, założone tam w najpomyślniejszych dla się warunkach, po upływie pewnego czasu upadło. Tej właśnie okoliczności przypisać należy, iż rzeczona ustawa węgierska dla wielkiego przemysłu, nie wyrządziła austrjackiemu przemysłowi fabrycznemu szkód tak doniosłych, jakby to w innych w tej mierze warunkach dziać się mogło.

Wszelakoż rząd austrjacki — zauważa „Politik“ — przecież przychodzi zwolna do poznania, że panujący w tej połowie monarchji brak inicjatywy przedsiębiorczej przyprawił już państwo o znaczne szkody ekonomiczne, materjalne i socjalne, a jeszcze większe w przyszłości wyrządzić mu może! Szybki wzrost państw sąsiednich — w pierwszym rzędzie Niemiec — wskazuje wyraźnie, że Austrja kroczy pod tym względem po zupełnie niewłaściwej drodze... Słychać tedy coraz głośniej, iż rząd wiedeński zamierza przedłożyć parlamentowi projekt ustawy, mającej na celu dobro przemysłu. A grunt dla niego jest tutaj ogromnie jeszcze rozległy. Wystarczy przejrzeć każdoroczny bilans handlowy, ażeby się dowiedzieć, ile to artykułów zagranicznych zalewa rokrocznie Przedlitawię, ile dziesiątków miljonów odpływa stale na rzecz innych krajów z kieszeni ludności austrjackiej. Zwyż 40 miljonów koron wynosi import produktów chemicznych, przeszło 10 miljonów koron fabrykatu kauczukowego, 4 milj. narzędzi rozmaitego rodzaju itd. Czyżby tych artykułów niepodobna było w granicach monarchji produkować?

W rzeczonym projekcie ustawy rząd ma podobno całą wagę kłaść na ulgi podatkowe dla przedsiębiorstw fabrycznych — i słusznie! Jak już to bowiem zaznaczyliśmy u wstępu, wyłącznie bezwzględna polityka fiskalna w Austrji, odstrasza do tej pory każdego przedsiębiorcę i kapitalistę od ryzyka fabrycznego! — W końcu donosi organ praski, że ustawa wspomniana ma być — na wzór węgierski — rodzajem jeneralnego pełnomocnictwa dla rządu, pod względem przyznawania nowym przedsiębiorstwom różnorakich ulg i koncesyj. Z tytułu ustawy nikt nie będzie miał do nich prawa, lecz byłoby pozostawione ocenie arbitralnej rządu, aby komuś bądź takich ulg udzielić, bądź odmówić. Ta część projektu obudza w autorze wybornego artykułu w „Politik“ uzasadnione obawy i wątpliwości. Tak rozległych atrybucyj nie radzi on składać do rąk samej egzekutywy i zupełnie słusznie lęka się ducha biurokratycznego, który mógłby niejednokrotnie wypaczyć i do zera zredukować najlepsze zamiary ustawodawcy.

Potrzeba szkół wydziałowych.

„Gazeta nauczycielska“, wychodząca we Lwowie, w ostatnim numerze wskazuje na potrzebę kreowania nowych szkół wydziałowych, wobec nadzwyczajnego przepełnienia dotychczas istniejących. Daje się czuć przedewszystkiem brak takiej szkoły w śródmieściu, bo obie np. szkoły wydziałowe im. św. Anny i Mickiewicza, które w tym roku uzupełniono III klasą wydziałową, liczą już po 220 uczniów, a liczba ta ciągle się wzmaga napływem ze szkół średnich. Obecnie zwłaszcza, po ukończonem półroczu napływu tego jest dość, a brak miejsca zniewala do odmowy przyjęcia, co daje znowu powód do rozlicznych skarg rodziców i do — oczywistej krzywdy młodzieży, która po prostu nie wie, co ze sobą zrobić, gdy ją dla miernych zdolności lub braku do szkół średnich inteligencji z gimnazjów usuną.

Wiele się u nas mówi o potrzebie kształcenia młodzieży, o potrzebie wykształconego średniego stanu, ku czemu właściwie są powołane owe szkoły wydziałowe, wzorowane na niemieckich t. z. „Bürgerschulen“. Tymczasem owe wielkie, mające w przyszłości błogie wydać skutki plany i dążenia, spotykają się z rozlicznymi szkopułami. Ba! gdyby tu szło o brak odpowiedniego nauczycielstwa, o zasadnicze jakie przeszkody; bynajmniej, wszystko to jest w porządku, tylko, że wszystko robione systemem połowicznym, we wszystkiem gra rolę ten zgubny u nas system oszczędnościowy, według którego nauka przyszłych pokoleń nie może być i nie powinna być normowaną.

Ku czemu bowiem jest powołaną szkoła wydziałowa? Oto ma ona za cel przysposobienia społeczeństwu wykształconego rzemieślnika lub przemysłowca. Otóż, gdy ten rzemieślnik będzie na wyższym stał poziomie umysłowym od dzisiejszego starej daty autodydakty, przemysł i rękodzieła inaczej będą stały, wzrośnie dobrobyt a z nim siła podatkowa państwa, a tem samem nakład na takie szkoły wróci się z grubym lichwiarskim procentem.

W interesie więc prawidłowego rozwoju szkół wydziałowych, do których publiczność nasza z takiem zwróciła się zaufaniem, pragnąćby należało, aby władze szkolne wspólnie z organami miejskimi zajęły się dalszem kreowaniem szkół wydziałowych, zaopatrywały je w należyte ubikacje, stosowne ławki, sale rysunkowe, połączone z gabinetami rysunkowemi, zaopatrzyły je w potrzebne wzory i modele, w potrzebne warsztaty i narzędzia do nauki zręczności, dały odpowiednie pomieszczenie dla wszelkich przyborów i przyrządów naukowych, a w końcu zastanowiły się, czyby nie należało, tak, jak to jest w szkołach średnich, pozyskać fachowych nauczycieli do śpiewu i gimnastyki.

Powiedzą jednak może niektórzy zwolennicy zasady: „naj bude, jak buwało“, — że wieczorne szkoły przemysłowe i kursa uzupełniające, spełniają zadanie kształcenia rzemieślnika. Jestto zapatrywanie najzupełniej mylne, bo bardzo problematycznie, że się tak wyrazimy, cel osiągające. Do takich szkół uczęszcza młodzież z terminów od majstrów. Wiadomo powszechnie, że chłopak taki, w znacznej części oddany do terminu dlatego, że tępe miał zdolności do szkoły, wstaje rano o 5 lub 6 i zajęty jest ciężką pracą zawodową do godziny 9 wieczorem, lub co najmniej do 6, gdy ma iść do szkoły. Czy nie jestto nawet pewnym rodzajem barbarzyństwa umysłowego, kłaść naukę książkową w głowę zmęczonego 12 godzinną pracą dziecka?! Wobec tego, trudno o rezultaty dodatnie i niestety jedynie poszczególne indywidua wyróżniają się jako tako — dla otrzymania nagrody więcej, niż z istotnego pochopu do nauki.

Zupełnie inaczej stałyby rzeczy, gdyby do nauki rzemiosła przychodził młodzieniec z ukończoną szkołą wydziałową. Takiemu, któryby miał już należyty podkład książkowy i elementarne pojęcia o rzemiośle, wystarczyłaby zupełnie niedzielna nauka nie dopełniająca, ale przypominająca to, czego się uczył przed wstąpieniem do rzemiosła. Inaczejby wówczas wyglądał nasz rzemieślnik i inaczej wyglądałyby rzemiosła.

Nie więc oszczędzanie na szkołach wydziałowych, ale kreowanie ich jak najwięcej, choćby przy każdej szkole miejskiej, oto zadanie tych, którzy prawdziwej oświaty pragną i którym zależy na tem, aby nie wzrastał w przerażającej liczbie ów straszny proletarjat miejski, składający się z niedouczonych i niewykształconych rzemieślników. Każdy człowiek pragnie światła; idzie nawet za błędnym ognikiem, który go na manowce wprowadzi. Dajcież mu więc światło prawdziwe, aby nie schodził na te manowce!

Zamek na Wawelu.

Z Krakowa donoszą 20 bm.: Wczoraj wieczorem przybył do Krakowa członek wydziału krajowego dr. Wereszczyński, ażeby prowadzić dalej sprawę przekształcenia Wawelu na rezydencję cesarską, usunięcia stamtąd koszar wojskowych i szpitala, a wzniesienia natomiast nowych budynków. Według informacyj p. Wereszczyńkiego, wojskowe władze zgodziły się już na wybrane place pod nowe koszary i szpital. Ostatni ma stanąć na przestrzeni 14 morgów w Rakowicach naprzeciw cmentarza krakowskiego i będzie odpowiadać najnowszym wymaganiom sanitarnym. Obok szpitala założony będzie ogród. Koszary zbudowane być mają według normy I klasy.

P. Wereszczyński uda się dzisiaj do wojskowego oddziału budowniczego, aby oznaczyć jeszcze różne drobne świadczenia, żądane przez władze wojskowe. Wiele z tych żądań już uwzględniono; co do ewentualnych dalszych, uda się p. Wereszczyński w razie potrzeby do p. prezydenta Friedleina, ażeby się z nim porozumieć i skłonić go do uwzględnienia tych życzeń. P. Wereszczyński będzie też zasięgał od władz wojskowych informacyj, kiedy wojsko będzie mogło opuszczać poszczególne części Wawelu, ażeby można przystępować natychmiast do ich restauracji.

Dotychczas jeszcze nie jest wyrównana różnica między kwotą żądaną przez władze wojskowe na nowe koszary i szpital, a kwotą, ofiarowaną przez wydział krajowy imieniem kraju. Różnica ta jest dość znaczną. Jest to obecnie najważniejszy punkt sprawy i dalsze w tej mierze rokowania będą prowadzone. Wydział krajowy, pragnąc pogodzić interes kraju z interesem wojskowości, dwukrotnie już podwyższał ofiarowaną kwotę, lecz w każdym razie nie wydają mu się słusznemi daleko idące żądania wojskowości, otrzymującej za zniszczone, stare, nieodpowiednie budynki, nowe, najlepsze koszary i budynek szpitalny. Skoro kraj ma taki cel na oku, jak przekształcenie Wawelu na rezydencję cesarską, władze wojskowe nie powinny stawiać bezwzględnych wymagań.

Z Warszawy.

W „Kurjerze Poznańskim“ czytamy:

Od pewnego czasu obiegają tu na nowo rozmaitego rodzaju sensacyjne pogłoski. Najsensacyjniejszą jest niewątpliwie wiadomość o bliskiem jakoby ustąpieniu bawiącego obecnie w Petersburgu wielkorządcy Królestwa Polskiego, ks. Imeretyńskiego. Oczywiście, że pogłoska ta, która się już znalazła na łamach prasy zagranicznej, nie jest niczem innem, tylko pozbawionym wszelkiej realnej podstawy wytworem bujnej fantazji. Jeśli kiedy, to w obecnej chwili ks. Imerytyński, który rozpoczął cały szereg prac, mających na celu polepszenie w rozmaitych kierunkach położenia ludności Królestwa Polskiego, nie nosi się z zamiarami ustąpienia. O daniu mu zaś dymisji wbrew jego woli nie może być mowy wobec uznania, jakiem się cieszy dotychczasowa jego działalność u peterburgskich sfer rządowych.

Nawiasem mówiąc większość tutejszego społeczeństwa powitałaby ustąpienie ks. Imerytyńskiego z prawdziwym żalem. Dygnitarz ten nie ziścił wprawdzie nadziei, jakie pierwsze jego kroki w Królestwie Polskiem obudziły wśród niepoprawnych naszych optymistów. Niemniej przeto należy mu się uznanie, że stojąc energicznie, a poniekąd nawet bezwzględnie na straży interesów państwa rosyjskiego, w swych czynnościach rządził się zawsze poczuciem słuszności i sprawiedliwości — i dalekim był od niepotrzebnego jątrzenia i prześladowania. Niezależnie od tego działalność jego zaznacza się całym szeregiem korzystnych dla tutejszego społeczeństwa reform.

Drugą więcej lokalnej natury pogłoską, utrzymującą się uporczywie od dni kilku, jest otrzymana jakoby z Petersburga wiadomość o skazaniu drogą administracyjną byłych redaktorów „Kurjera Warszawskiego“ pp. Fr. Olszewskiego i Fr. Nowodworskiego, oraz wydawcy tegoż pisma p. Salomona Löwenthala na dłuższy pobyt w mniej lub więcej odległych miejscowościach cesarstwa rosyjskiego.

Sprawa ta pozostaje, jak wiadomo, w związku z aresztowaniem powyżej wymienionych osobistości przed kilku miesiącami pod zarzutem podobno bezprawnego nabycia memorjału wileńskiego jenerał-gubernatora. Otóż zapewnić was mogę, że w pogłosce tej o skazaniu pp. Olszewskiego, Nowodworskiego i Loewenthala nie ma słowa prawdy, przynajmniej żaden z tych panów nic nie wie dotychczas o karze, jaka ich miała spotkać. Zresztą p. Loewenthal przed kilku dniami wyjechał do Nizzy za paszportem, udzielonym mu w Petersburgu. Rzecz prosta, że odmówionoby mu paszportu, gdyby mu zagrażała kara przesiedlenia do Kurska.

W losie uwięzionych pod zarzutem szerzenia oświaty ludowej osób nastąpi podług wszelkiego prawdopodobieństwa niebawem zwrot stanowczy. Przemawia za tem fakt, że onegdaj wypuszczono na wolność za kaucją 1.000 rubli b. kierownika czytelni ludowych przy tutejszem Towarzystwie dobroczynności, adwokata Stanisława Leszczyńskiego. Są zaś podobno poważne widoki, że i reszta uwięzionych wypuszczona będzie z więzienia.

Wojska indo-angielskie w Afryce.

Urząd wojenny w Londynie — jak wiadomo — celem zaradzenia dotkliwemu brakowi konnicy na połudn.-afrykańskiej widowni wojny, rozkazał wyprawić tam z Indyj kilka pułków europejskiej kawalerji. Otóż zmobilizowanie jednego z nich — mianowicie 16 pułku lansierów, stojącego załogą w Umballa — rzuciło jaskrawe światło na pogotowie wojenne anglo-indyjskiej armji. Stopa wojenna takiego pułku wynosić powinna 671 szabel i 27 oficerów. Tymczasem z tej cyfry ostatnich, było 9 odkomenderowanych, tak, że pułk rzeczony odchodzi na plac boju tylko z 18 oficerami. Czy posiada w rzeczywistości 671 szabel, to także bardzo problematyczne. Wszelakoż ten stan rzeczy nie jest tam zjawiskiem odosobnionem, przeciwnie, cała organizacja wojsk anglo-indyjskich chroma tak samo, jak w trójjedynem królestwie. Przedewszystkiem są tam trzy różne rodzaje karabina w użyciu: milicja plemion pogranicznych, do której rząd brytański taką wagę przywiązuje, uzbrojona jest starymi karabinami systemu Snidera; wszystkie pułki sepoy'ów, jak niemniej ochotnicy — (ci ostatni, z wyjątkiem 3 może pułków, są zbieraniną z całego świata zbiegłej na pół czarnej hołoty, bez jakiejkolwiek karności wojskowej) — mają karabin Martini-Henry i jedynie pułki europejskiej piechoty są zaopatrzone karabinem Lee-Metford.

Podobny wirwar panuje także w artylerji, w której tyle sławione baterje górskie okazały się w kampanji afridyjskiej zupełnie nieużytecznemi. A już co do trenu i prowiantury, to stosunki są w tej mierze jeszcze gorsze, przedewszystkiem zaś panuje wszechwładna konfuzja.

Najgorzej zaś z dowodztwem tej armji. Kto żyje czas dłuższy w Indjach, ma aż nadto okazji do zapoznania się z rzeczonemi wadliwościami: właśnie bowiem Indje uważane są za wyższą szkołę dla sztabowców angielskich i tam też wytworzyła się owa taktyka „na oślep“, będąca alfą i omegą angielskiej strategji, a która głównie zawiniła wszelkie klęski Anglików w Transwaalu... Tak np. sir George White, następca lorda Robertsa w naczelnem dowództwie armji indyskiej, uchodził tam zawsze za najtęższego jenerała, przymioty i zdolności jego militarno były w Indjach tak wysoko cenione, że dopiero z tego punktu widzenia można zrozumieć rozlegające się dzisiaj żale i narzekania w prasie anglo-indyjskiej. White'go można istotnie uważać za typ oficera angloindyjskiego. Tak np. w wojnie afgańskiej w roku 1889—1890, jako major i zastępca komendanta pułku, przy sposobności szturmu na pewne wzgórze, podczas, gdy prowadzony przezeń oddział chwilę odpoczywał, White pochwycił karabin z rąk jednego z żołnierzy i wysunąwszy się naprzód, zastrzelił dowódzcę placówki afgańskiej. Było to na każdy sposób walecznie — ale czy również wskazane i pożyteczne, możnaby grubo powątpiewać. — I jenerał Gatacre jest jenerałem, który wyszedł ze szkoły indyjskiej. Elegancki, miły, zapalony sportsman, bez głębszej jednak wiedzy militarnej, mniema, iż odwaga i brawura osobista wystarczają zupełnie do odnoszenia zwycięstw. Wreszcie także nowy generalissimus angielski w Transwaalu lord Roberts of Kandahar, pochodzi także z tej samej szkoły i tak samo, jak jego koledzy jest głównie... zuchem!

Czy Robertsowi uśmiechnie się szczęście w połudn. Afryce? Kampanja jego afgańska nie była wzorem stragegji, za to jednak szczęście w niej miał wprost bajeczne! Że potem weszło ono formalnie w przysłowie... O ile dotyczy dalszej ekspedycji wojsk indo-angielskich, mianowicie piechoty europejskiej na plac wojny, to będzie ona niemożebną, z uwagi na coraz to widoczniejszy ferment, podsycany jeszcze głodem, coraz szersze kręgi zakreślającym wśród Hindusów.

4)

ZMIERZCH.

POWIEŚĆ

Stefana Krzywoszewskiego.

Pani Marja przerwała:

— Nie rozumiem, proszę pana, dlaczego mi pan to wszystko mówi. Dziwi mię doprawdy...

Ucięła, bo w tej chwili zjawił się w loży Szener. Ten, zwykłą mu wrażliwością, odczuł, że coś się przed nim tai. Obrzucił pytającym wzrokiem panią Marję, lecz ona zachowała zupełny spokój.

Ku trybunom zaczął płynąć hałaśliwy tłum. Zajmowano śpiesznie miejsca na ławach i w lożach, na torze ukazały się do startu konie. Panią Wirlinden jęła już ogarniać gorączka.

— Wziął pan bilety na Cowboy'a? — spytała Szenera.

Nie patrząc jej w oczy, odpowiedział:

— Wziąłem.

Kłamał w tej chwili i czuł się tem nieco skrępowany. Nie kupił biletów na Cow-boy'a, spotkał bowiem przy budce totalizatora kilku znajomych, głośnych sportsmenów, i ci, dowiedziawszy się, że chce pięćdziesiąt rubli stawiać, zakrzyczeli go. — Cow-boy nigdy nie przyjdzie pierwszy, wobec Jupitera nie ma najmniejszej szansy wygranej! Cała publiczność grała istotnie na Jupitera i Szenerowi, który poczynał z musu liczyć się z wydatkami, żal zrobiło się rzucać pięćdziesiąt rubli na pewną stratę. Przypomniała mu się zasada jego znajomego, Wardera, który, żeby nie wzbogacać totalizatora, względem swej żony i jej przyjaciółek odgrywał rolę bookmaker'a. Brał od nich stawki i w razie, gdy koń, na którego chciały stawiać, przychodził pierwszy do mety, wypłacał wygraną podług obliczeń totalizatora. Robię na tem doskonały interes, śmiał się zawsze, bo moje panie wybierają stale takie konie, które w środku biegu ustają. Teraz i ja tak uczynię, pomyślał Szener. Był nawet w głębi duszy trochę dumny ze swej kombinacji, która mu pozostawiała pięćdziesiąt rubli w kieszeni. Uważał się za bardzo sprytnego.

Jesienne słońce skłaniało się ku zachodowi. Niedawno jasno-złocista kula, przyoblekała się teraz w zimne, czerwone blaski, rzucając na szarawy seledyn nieba jaskrawą łunę. Powietrze było czyste i spokojne. I tem dziwniejsze było przeciwieństwo owej cichej, łagodnej natury z ruchem i gwarem, który wrzał na trybunach placu. Starter ustawiał niesforne rumaki w możliwie równy szereg, skinął purpurową chorągiewką, ozwały się drażniące nerwy dzwonki. Gonitwa rozpoczęła się.

— Łatwo będziemy mogli odróżnić Cowboy'a — rzekł Tarkiewicz — po żółtych barwach dżokeja.

— Zostaje ogromnie w tyle — zauważył Werlinden.

— Tem gorzej dla Jupitera — odparł Tarkiewicz. — Niepotrzebnie walczy z Nerą, która na połowie drogi odpadnie. Cow-boy przyjdzie pierwszy.

— Tymczasem jest pierwszy od końca! — rzekł z lekką ironją Szener.

Pani Marja nie mówiła nic. Przywarła lornetkę do oczu i śledziła bez przerwy ruch koni, które, widziane z tej odległości, zdawały się posuwać wolno, niemal mechanicznie. Były po przeciwległej stronie wielkiego kręgu, naprzeciw trybun, gdy wśród publiczności poszedł głos:

— Nera odpada!

Jupiter był teraz na czele. Inne konie pozostały tak daleko, że ostateczny wynik zdawał się niewątpliwym. Minęło parę sekund. Mimo ciszy, jaka panowała na trybunach, czuć było, że to ciężkie milczenie nie jest skutkiem spokoju, lecz właśnie podniecenia rozigranych namiętności. Nagle ktoś zawołał;

— Jupiter wygra, jak będzie chciał!

I wśród budzącego się, przytłumionego szmeru, słychać było ciągle słowo:

— Jupiter! Jupiter!

Pani Marja rzuciła zatrwożone spojrzenie w stronę Turkiewicza.

On to dostrzegł i rzekł:

— Niech pani pozwoli na moment lornetki...

Popatrzył długo i uważnie; szare oczy rozjaśniły mu się uśmiechem zadowolenia.

— Jupiter słabnie!

Szener żachnął się trochę niecierpliwie.

— Co pan mówi! Jest przynajmniej o pięć długości na przodzie!

W loży znowu zapanowało milczenie. Rumaki zbliżały się do narożnika, zniknęły w lekkiem zagłębieniu po za ciemną falą publiczności i pojazdów. Jeszcze nie wyskoczyły na linję prostą, gdy niewiadomo skąd, słowo „Cow-boy“ zabrzmiało w powietrzu.

I coraz silniejszy szmer, niby szybko nadchodząca burza, jął powtarzać.

— Cow-boy! Cow-boy!

Szener, zwykle podczas wyścigów obojętny, tym razem nie mógł oprzeć się wrażeniu. Pobladł lekko, po plecach chodził mu zimny dreszcz. W tem niejasny echowy szum zmienił się w gwałtowną wrzawę:

— Jupiter! Cow-boy! Jupiter! Cow-boy!

Konie wyrwały się z po za skrętu i drogą prostą, jak strzelił, w coraz ostrzej wzmagającym się pędzie mknęły ku trybunom.

Już słychać było głuchy tentent. Przodował Jupiter, lecz żółty dżokej siedział mu na karku. Jeździec, dosiadujący Jupitera, podnosił coraz szpicrutę, kłuł konia ostrogami, zachęcał ochrypłem gardłowem wołaniem. Cow-boy miarowym galopem posuwał się ciągle naprzód. Na trybunach wrzawa i krzyk wzmagały się z każdą chwilą.

— Jupiter! Cow-boy!

Oba konie zrównały się, szły tuż obok siebie, dotykając się niemal rozpalonemi nozdrzami. Jeszcze kilka kroków dzieli od celownika. Lecz Cow-boy wytkał łeb, żółty dżokej zgiął się w kabłąk, pochylił na szyi konia, rzucił go nieprawdopodobnym skokiem naprzód. Zabrzęczał jękliwy dzwonek.

— Cow-boy! Cow-boy!

Pnbliczność była jakby oszalała. Panowie biegli przez plac, wywijając laskami, gwar rozmów, opowiadań i sporów huczał niby huragan. Szener usunął się w głąb loży, by ukryć mimowolne wzruszenie.

Pani Marja odjęła lornetkę od źrenic. Jej oczy błyszczały podnieceniem i radością. Wyciągnęła obie ręce do Tarkiewicza.

— Dziękuję panu!...

— Ja się jeszcze bardziej cieszę, — odparł młody szlachcic — że pani dobrze poradziłem. Tem więcej, że będą doskonale płacić, bo Cowboy był mało obstawiony.

Werlinden głównie był zadowolony z tego, że nie wygrał koń, wybrany przez Szenera.

— Już to pan nie ma pojęcia o wyścigach — zwrócił się doń ze zwykłym swoim, głupkowatym uśmiechem. — Jak można było nawet proponować tego Ja... Jukera...

— Jupitera! — podpowiedziała żona.

— Tak, Jupitera. Przecież on nie mógł nigdy wygrać!

Szenerowi nie chciało się nawet odpowiadać na tę zaczepkę i zbył ją milczeniem. Lecz pani Marja zauważyła jego zły humor, a przypisując go zazdrości o spojrzenia i uśmiechy, któremi obdarzyła Tarkiewicza, poruszyła się nieznacznie na krześle, zbliżyła się w ten sposób trochę do Szenera i trąciła go lekko po dłoni programem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Urząd wojenny (*War office*) zapowiedział już jednak tę „ewentualność“, iż wojska, z krajowców złożono, Sepaye, zwołane zostaną do Afryki. Lecz i to nie na wiele się przyda Robertsowi. Nasamprzód są uzbrojeni karabinem Henry-Maxima, więc, aby uniknąć wielce uciążliwego dostarczania d w o j a k i e g o rodzaju patronów na widownię wojny, musianoby ich przed wysłaniem w karabiny Lee-Metford zaopatrzyć. Nie dość na tem, Sepaye nie umieją obchodzić się z tą bronią!

Oprócz tych warunków, brak jeszcze tym pułkom niezbędnej liczby oficerów, których uzupełnić nie łatwo, z uwagi na konieczność władania przez nich bodaj jednem z narzeczy indyjskich. Tak wtedy pomoc militarna z Indyj zaczerpnięta, nie przechyli szali zwycięstwa nad Boerami na stronę Anglików.

Listy z kraju.

Żółkiew 20 lutego. (*Moskalofilizm*). Obok kilku towarzystw mamy tu także polskie towarzystwo pedagogiczne pod nazwą: „Żółkiewskie kółko pedagogiczne“. Dziwnem, że przewodniczącym tego kółka jest gorący wielbiciel znanego dra Korola i członek wydziału moskalofilskiego towarzystwa imienia Kaczkowskiego, Włodzimierz Kłymko, nauczyciel kierujący w Turynce. Widocznie moskalofilstwo i w nauczycielstwie żółkiewskiem znajduje podatny grunt do krzewienia się.

Gródek 13 lutego. (*Złote wesele.*) W dniu wczorajszym obchodzili państwo Karolowie Meissnerowie 50-letnią rocznicę swych zaślubin. W wilję rocznicy składano jubilatom liczne życzenia, między innymi deputacja tow. „Sokół“ (członkiem jego jest p. M. od chwili założenia), która ofiarowała czczonym staruszkom prześliczne album z fotografjami druhów; deputacja Towarzystwa zaliczkowego wręczyła p. M., jako swemu dyrektorowi, misternej roboty srebrną, pozłacaną tacę z 6 kieliszkami; deputacja ochotniczej straży pożarnej i w. i.

Jak niezwykłą sympatją cieszą się państwo Meissnerowie w mieście, świadczy najwymowniej fakt, że dla ukazania swej życzliwości, pomimo dnia roboczego, taka masa publiczności zebrała się w kościele, że obawiano się wypadku. Po odprawionem nabożeństwie przemówił do jubilatów i do publiczności ks. kan. Zieliński. Mowa ta wywarła na obecnych wielkie wrażenie, zwłaszcza ten jej ustęp, w którym ks. Z. stawiał obecnym na wzór pożycie jubilatów, jak nie mniej wychowanie przez nich dzieci.

Po skończonem nabożeństwie podejmowali państwo Meissnerowie grono zaproszonych gości, a wesoła i serdeczna zabawa przeciągnęła się aż do północy. Nader licznie zjechała się na tę uroczystość rodzina państwa M., mianowicie 37 osób — a brakowały jeszcze 2 synowe i 18 wnuków...

Mord polityczny w Bukareszcie.

. Przed ośmiu dniami doniosły były telegramy ze stolicy Rumunji o zamordowaniu tureckiego szpiega F i t o w s k i e g o, przez 3 Bułgarów z Sofji, należących do tamtejszego komitetu rewolucyjnego. W uzupełnieniu tej wiadomości, nadchodzą obecnie następujące bliższe szczegóły z datą 15 bm.: Od dawna już wiedziała o tem policja bukaresztеńska, że rozmaici tureccy i macedońscy rewolucjoniści przebywają w stolicy. Ponieważ zachowywali się zawsze spokojnie, więc nie było powodu do zajmowania się nimi. Za to p o s e l s t w o t u r e c k i e poświęcało im więcej uwagi i śledziło działalność Macedończyków przez umyślnych szpiegów swoich. Otóż tymi dniami w nocy, około g. 10, znaleziono na ulicy Ceausch Radu zwłoki zamordowanego młodego człowieka. Ubranie jego zdradzało zaraz cudzoziemca i wnet stwierdziła policja, że to był szef szpiegów tureckich Fitowski, którego macedoński komitet tajny snać upatrzył sobie jako ofiarę. Rewizja na zwłokach napotkała w cholewie prawego buta nóż i kilka listów z marką pocztową „Sofja“ i „Tirnowa,“ a pod adresem Fitowskiego. Z ich treści, napisanej w bułgarskim języku, było widoczne, że F. miał w Bukareszcie dwoch przyjaciół, których adresy były w owych listach podane. Prokurator i sędzia śledczy udali się też niezwłocznie do owych 2 przyjaciół zamordowanego, którzy też wedle zasłyszanego rysopisu rozpoznali w nim niezwłocznie Fitowskiego. Zapytani dodali, że F. obcował wiele ze studentem, Aleks. T r i f a n o w e m, który zwykł przesiadywać w pewnej „bragarii“ (piwiarni). Tam też istotnie przydybano Trifanowa śpiącego w jednem łóżku z jakimś kucharzem. Obu zabrano natychmiast na strażnicę policyjną i poddano ścisłemu przesłuchaniu, które jednak nie dostarczyło jakichkolwiek poszlaków ich winy. Komisarz policji zwrócił się teraz do Trifanowa — władającego dobrze po rumuńsku — z prośbą, iżby zechciał być pomocnym w wyśledzeniu mordercy. Na to T. oświadczył, że złoży pewne ważne zeznania, jeśli policja da mu rękojmię, iż nie będzie za to przed tajnym komitetem macedońskim w S o f j i zdradzony, gdyż ten zadekretowałby w takim razie niechybnie ś m i e r ć dla niego... Gdy mu dano takie zapewnienie, oświadczył T., że Fitowski był niebezpiecznym szpiegiem rządu tureckiego, który miał zadanie czuwania pilnego nad wszelkimi ruchami rewolucjonistów macedońskich. Miał on mnóstwo niewinnych ofiar z pomiędzy Macedończyków zadenuncjować w Stambule.

Otóż tajny komitet w Sofji, otrzymawszy wiadomość o wysłaniu tego szpiega do Bukaresztu, postanowił tutaj zgładzić go i w tym celu wysłał przed 3 dniami wypróbowanego już w tej „robocie“ s p e c j a l i s t ę d o m o r d ó w p o l i t y c z n y c h. Jest to indywiduum niesłychanie zręczne i niebezpieczne, nazwiskiem B o j a n o w, były sierżant armji bułgarskiej. Strzelec wyborny, włada doskonale każdą bronią i chodzi zawsze od stóp do głowy uzbrojony. W dalszym ciągu opowiedział Trifanow, jak spędził z Fitowskim krytyczny ów wieczór. Do godziny 6 wieczorem byli razem w rozmaitych kawiarniach. Gdy się ściemniać zaczęło, zaproponował mu, że go do domu trochę podprowadzi. Poszli tedy razem i przed ulicą Ceausch Radu rozstali się. W kilka minut potem — podaje T. — miał słyszeć wołanie rozpaczliwe o pomoc, nie zwracał jednak na to uwagi.

Ostatecznie T. zrzuca z siebie wszelkie nawet pozory jakiegokolwiek związku z tem morderstwem, przyznaje jednak, że odprowadził Fitowskiego aż do rzeczonej ulicy, gdzie czatowali nań Bojanow i Czarnogórzec Karambułow... Zaledwie szpieg wszedł, po rozstaniu się z Tr., na ową ulicę, przyskoczył doń z nienacka Bojanow i ugodził go żelaznym obuchem z tyłu po głowie. Fitowski runął na ziemię i w kilka minut skonał... Tak rzecz całą przedstawiwszy, zwrócił Tr. uwagę policji, że Bojanow chodzi zawsze dobrze uzbrojony, że niezawodnie będzie stawiał opór aresztującym go, że przeto należy zabrać się do tego z największą ostrożnością. Wreszcie określił go jako „najsłynniejszego“ mordercę w całej Macedonji, który np. w Ueskūb popełnił mord straszny. Oprócz tego zgładził kilku zbiegów politycznych, którzy w Szwajcarji przeciw Turcji agitowali... Otóż na podstawie tej relacji, udała się nazajutrz o godzinie 4 rano policja z silnym zastępem żołnierzy policyjnych na ul. Campoducelni, gdzie wedle Tifanowa, B. mieszka. Żandarmerja z bagnetami w ręce otoczyła szczelnie odnośny dom, a dedektywi weszli do środka, gdzie przydybali Bojanowa i Karambułowa śpiących. O jakimkolwiek oporze z ich strony nie było mowy. Wprawdzie Tr., wzbraniający się wejść do środka, twierdził, że pomiędzy uwięzionymi n i e m a Bojanowa, lecz inspektor policji, na podstawie rysopisu, rozpoznał go w jednym z tych dwóch przydybanych.

Bojanow mówi tylko po bułgarsku. Zaprowadzony na miejsce zbrodni, odwracał oczy od niego. Ponieważ jednak dalsze wypieranie się nie byłoby na wiele im się przydało, więc obaj przyznali się do zbrodni. Przedstawili się tedy, jako p a t r j o c i m a c e d o ń s c y i oświadczyli prokuratorowi, że mają dokonać jeszcze jednego „aktu sprawiedliwości“ na pewnym szpiegu tureckim. Bojanow, podający się zrazu jako B o i e a I l i e w, miał zeznać także, iż o n t o w ł a ś c i w i e z a m o r d o w a ł S t a m b u ł o w a. Wszelakoż w tej mierze nie ma bliższych danych. Oczywiście śledztwo trwa dalej.

Cyryl G. C. Fitowski urodził się był w Ruszczuku w r. 1871. Nauki swe rozpoczął w Sistowej, a gimnazjum miał ukończyć w Stambule. Zamieszkały w Bukareszcie jego szwagier, szewc z zawodu, opowiada, że zamordowany, acz młodym był jeszcze, miał jednak przeszłość ogromnie burzliwą, ciągle był w rozmaite awantury polityczne zamieszany i sam o sobie nieraz mówił, że n i e s k o ń c z y naturalną śmiercią. Uciekłszy z wojska, schronił się był do Bukaresztu i tu zaciągnął się w służbę tureckiego poselstwa.

Ten mord polityczny — jak donoszą z Budapesztu, pod datą 19 b. m., — wywołał na całym bałkańskim półwyspie olbrzymią sensację. Działalność komitetu rewolucyjnego w Sofji nie była wcale tajemnicą i rząd turecki zwracał na nią wielokrotnie już uwagę rządu bułgarskiego. Komitety tego rodzaju funkcjonują niemal w każdem większem mieście na Wschodzie i podobno policja bukaresztеńska jest w posiadaniu bardzo zajmujących dat w tej mierze, skonfiskowawszy papiery, znalezione przy Trifanowie. W nich znajduje się podobno s p i s wszystkich osób, na które komitet rewolucyjny w danym razie liczyć może... W ostatnich też dniach przedsięwziął rząd rumuński aresztowania w Dżurdżewie, Gałaczu i innych miastach. Ogólnie przypuszczają, że Rumunja skorzysta z tej okazji, ażeby kres położyć rozmaitym nadużyciom prawa azylu ze strony cudzoziemców.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

C z w a r t e k 22 lutego.

O godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

Teatr hr. Skarbka: „Bal maskowy“, opera. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (22): Piotra katedry. Wschód słońca o godzinie 7 minut 3, zachód o godzinie 5 minut 26.

Z karnawału. Nie bardzo to pięknie świadczy o naszem społeczeństwie, iż fundusze na poliklinikę i stację ratunkową — więc na dwie instytucje nader użyteczne, oddające ogromne usługi publiczności — muszą zbierać sami l e k a r z e. Jeżeli bowiem ci poświęcają bezinteresownie swój czas i pracę dla dobra cierpiącej ludzkości — to mają chyba prawo żądać, aby samo społeczeństwo poczuło się do obowiązku zbierania funduszów na powyższe instytucje humanitarne!

To też Lwów powinien się wstydzić, że wczorajszy wieczorek z tańcami w Kasynie miejskiem, na rzecz polikliniki i stacji ratunkowej, urządził komitet, złożony z samych lekarzy!

I okazało się, że lekarze lwowscy nie tylko w swoim fachu są dzielnymi pracownikami, ale i na sali balowej nie dadzą się pobić „zawodowym“ fikalskim. Wieczorek wczorajszy udał się świetnie, do kadryla stanęło około 150 par, a na sali panował niesłychany ścisk. Nic też dziwnego, że wiele par „pietruszkowało“. Zabawa szła raźnie i ochoczo — aranżer p. Ziembicki (medyk) spisał się dzielnie a że każda z pań znalazła swojego „s p e c j a l i s t ę“ więc zabawa wczorajsza cieszyła się ogromnem powodzeniem. Cały świat lekarski był wczoraj zebrany w Kasynie — nie brakowało ani jednego lekarza — wszyscy stawili się do apelu, mając zamiast instrumentów — klak w rękach.

Podnieść jeszcze należy efektowną dekorację sal balowych. Rolla muzyka grała z werwą. Największą zasługę około urządzenia tego pięknego wieczorku przyznać należy dr. L e g e ż y ń s k i e m u, który był duszą komitetu, a następnie dr. T a t a r c z u c h o w i, dyrektorowi polikliniki. Dochód z zabawy będzie bardzo znaczny.

P. S. Wieczorek odbył się bez wypadku, stacja ratunkowa nie funkcjonowała, lekarze mieli odpoczynek. O mniejszych karambolach i zderzeniach w kotyljonie nie wspominamy, bo nie było potrzeba ani plastra ani bandaża.

Niedyspozycja cesarza. Z Budapesztu telegrafują, iż bawiący tam cesarz Franciszek Józef zaziębił się, skutkiem czego czuje się nieco chory i z porady lekarzy nie będzie przez kilka dni opuszczał łóżka. Choroba wcale nie jest groźna i za kilka dni cesarz, gdy wstanie z łóżka, zamierza pojawić się w Budapeszcie na różnych balach.

Z Kasyna miejskiego. W sobotę 24 bm. o godz. 8 odbędzie się wieczór z tańcami. Lista otwarta do piątku 23 bm.

Odczyt. W Czytelni katolickiej wygłosił wczoraj p. dr. Bronisław Łoziński rzecz o Smolce, jego życiu i działalności publicznej. Rzecz prosta, że tak sam odczyt, jak znakomicie i ze znajomością rzeczy skreślone tło historyczne wywarły na bardzo licznie zebranych słuchaczach wielkie wrażenie. Po odczycie odbyła się zajmująca dyskusja, zagajona przez ks. Theodorowicza.

40-letni jubileusz pracy zawodowej święcił wczoraj przewodniczący gremium aptekarzy Galicji zachodniej, p. Jakób Piepes-Poratyński. Z okazji tej różne korporacje aptekarskie złożyły mu swe gratulacje: naprzód p. Sklepiński, który imieniem gremium lwowskiego wręczył jubilatowi album z fotografjami aptekarzy lwowskich; potem imieniem gremium aptekarzy krakowskich gratulował p. Heller. P. Dewechy, jako prezes Towarzystwa aptekarskiego, wręczył p. Piepesowi dyplom członka honorowego, a wiceprezes Towarzystwa farmaceutów p. Jezierski wręczył mu adres od członków z wyrazami czci i uznania.

Było jesze wiele innych gratulacyj, między innymi imieniem izby handlowej składał życzenia p. Szajer, imieniem Towarzystwa lekarskiego prof. dr. Beck, imieniem rady zdrowia prof. dr. Czyżewicz. Wzruszony jubilat dziękował serdecznie za te dowody uznania i życzliwości, a w południe podejmował u siebie swych gości.

B a n k i e t, urządzony przez koło aptekarzy lwowskich i gremium aptekarzy Galicji wschodniej na cześć jubilata p. Piepesa-Poratyńskiego, odbył się wczoraj w sali Towarzystwa strzeleckiego o godz. 8 wieczorem. Do stołu zasiadło przeszło 60 osób, a między tymi prof. Radziszewski, protomedyk dr. Merunowicz, dr. Stroynowski i w. i. Z prowincji przybyło bardzo wielu kolegów. Pierwszy toast wzniósł p. S k l e p i ń s k i na pomyślność jubilata, następnie przemawiał p. E h r b a r imieniem ogólno-austr. Tow. aptekarskiego, p. D e w e c h y imieniem gal. Tow. apt., p. Z e i m e r w imieniu Związku Towarzystw farmaceutycznych, wreszcie przemówił prof. R a d z i s z e w s k i, podnosząc patrjotyczną pracę jubilata. Bankiet skończył się o godz. ½12 w nocy.

Wybór uzupełniający posła do rady państwa, z kurji większych posiadłości okręgu Przemyśl-Jarosław, rozpisało namiestnictwo na dzień 16 marca br.

Bójki studentów. „Matin“ donosi z Gandawy, że w poniedziałek wieczorem przyszło tam do poważnych bójek między katolickimi, a liberalnymi studentami. Wiele osób ma być ranionych.

Polska szkoła ludowa w Cieszynie. Z Cieszyna donoszą, iż krajowa rada szkolna na Szląsku odmówiła prośbie Macierzy szkolnej i rodziców polskich, aby miasto Cieszyn zostało zobowiązane do utrzymywania szkoły ludowej dla dzieci polskich. Zarządzenie to rady szkolnej sprzeciwia się ustawie. Macierz szkolna nie omieszka więc wnieść rekursu przeciw temu orzeczeniu. Mamy nadzieję, że także Koło polskie zajmie się gorąco tą sprawą i poprze starania Macierzy szląskiej.

Zaprzeczenie. Wydział gal. Tow. muzycznego donosi, iż mylną jest wiadomość, jakoby Tow. muzyczne porzuciło myśl budowy własnego gmachu i postanowiło zakupić dom gotowy.

Aratenówna, która zamierza przyjąć wiarę katolicką w klasztorze SS. Franciszkanek w Krakowie, poszukiwaną jest jeszcze ciągle przez swoją rodzinę. Poszukiwania te prowadzone są i we Lwowie. Wczoraj w... lokalach publicznych można było obserwować jakiegoś pana, który gościom pokazywał fotografję rzekomo Arenównej, zapytując, czy który z nich nie zauważył może gdzie podobnej twarzy.

Kradzież. Moritz Piepes, właściciel szynkowni przy ulicy Kleparowskiej l. 10, zgłosił się wczoraj na inspekcji policyjnej, donosząc o kradzieży, którą mu wyrządzono. Jakiś niewiadomy sprawca w nocy ubiegłej przepiłował kratę u okna piwnicznego i w ten sposób dostał się do szynku, skąd skradł rozmaitych wiktuałów i wódek na 40 koron. Prócz tego zabrano Piepesowi trzy kartki zastawnicze na różne kosztowności, zastawione za 240 koron. Złodziej dobierał się także do szuflady, gdzie znajdowały się pieniądze, (świadczą o tem znaki od dłuta), został jednak spłoszony. Podejrzanym o tę kradzież jest ślusarz N. Rojek, który dnia poprzedniego pożyczył był sobie u Piepesa dłuto i pilnik. Dochodzenia w toku.

Zamachu na oficera dokonano — jak wiadomo — przed 14 dniami we Lwowie. Sprawcy dotąd nie udało się wykryć, natomiast ofiara zamachu morderczego, porucznik „sanitetów“, p. Kolankowski, jest już, jak nas informują, rekonwalescentem.

Maszyna zgniotła wczoraj palec Leopoldowi Weintrachtowi, chłopcu sklepowemu. Zranionemu udzieliła pomocy stacja ratunkowa.

Wykryta kradzież. Przed kilku dniami donieśliśmy, iż policja aresztowała niejaką Annę Poluszyńską, u której znaleziono większą ilość srebra stołowego, pochodzącego z kradzieży. Notatkę tę wyczytała p. jenerałowa Żurakowska w Horbaczu, a ponieważ u niej służąca skradła srebra i umknęła, przeto zgłosiła się wczoraj na policję i w istocie poznała w zakwestjonowanych kosztownościach swoją własność, a w przyaresztowanej Poluszyńskiej swoją dawną sługę, która atoli służyła u niej przez miesiąc pod nazwiskiem Emilji Popiel. Okazało się przytem z zapisków policyjnych, że Emilja ze Srebrnych Popielowa jest nałogową złodziejką i ma zwyczaj przyjmowania służby pod przybranem nazwiskiem, poczem zwykle, po dokonaniu kradzieży, znika od swych pracodawców.

Usiłowane otrucie. J. Kalinkiewicz, sztukator, zamieszkały przy ul. Leona Sapiehy l. 51, usiłował wczoraj przedpołudniem odebrać sobie życie. W tym celu spreparował sobie truciznę z fosforu, przeszkodzili mu jednak przy wykonaniu czynu współlokatorzy jego, którzy zauważyli, jak Kalinkiewicz przytknął do ust flaszeczkę z rozczynem fosforowym. Miksturę tę, oraz list jego, zostawiony do niejakiego Smolnickiego, zdeponowano na policji. Przyczyna, która spowodowała Kalinkiewicza do targnięcia się na własne życie, na razie nie wiadoma.

Przy budowie domu w pasażu p. Mikolascha, spadła wczoraj popołudniu deska z rusztowania, raniąc stojącego tam pomocnika budowlanego, Józefa Marmola. Wezwane pogotowie stacji ratunkowej, opatrzyło mu ranę na czole na 7 cm. długą, pozostawiając go w opiece domowej.

Dzika zemsta. Z Wrocławia donoszą, iż w Rottenbergu pewien górnik rozgniewany tem, iż nie podano mu na czas obiadu, wrzucił do wazy z rosołem nabój dynamitowy. Nabój eksplodował, skutkiem czego żona i dzieci dzikiego górnika zginęły na miejscu.

Dowcip brukowy. Gdyby Goethe żył w naszych czasach, to ostatnie jego słowa brzmiałyby nie: „*Mehr Licht*“, ale — „*Heller*“.

Wiadomości karnawałowe. Wieczorek z tańcami projektowany na poniedziałek staraniem koła Towarzystwa szkoły ludowej, przyczyni się bez wątpienia do uświetnienia ostatków lwowskiego karnawału. Ruchliwy komitet rozwinął żwawą akcję, — młodzież zapisuje się ochotnie w szeregi danserów, a gdy w dodatku cel projektowanej zabawy sympatycznym jest dla ogółu społeczeństwa — nie dziw, iż pierwszorzędne sfery miasta dają sobie punkt zboru na sali balowej. — Przodują w tej mierze naturalnie sfery uniwersyteckie, jako stojące najbliżej przewodniczącej komitetu pani Abrahamowej, żony rektora uniwersytetu.

Kasper Wojnar akademik krakowski, który dla idei oświaty ludu, siedział zamknięty w cytadeli warszawskiej, wypuszczony został niedawno po kilkumiesięcznem więzieniu. Powrót jego do kraju i przyjazd do Lwowa uczciły wczoraj w Czytelni dla kobiet różne „koła“ i „kółka“ towarzystwa szkoły ludowej. Panie, młodzież uniwersytecka, technicka i rękodzielnicza witały serdecznie pana Wojnara. U wstępu przywitała go krótką przemową p. Lewicka, przewodnicząca „Czytelni dla kobiet“, poczem przemówił w gorących słowach reprezentant młodzieży akademickiej p. Jarecki, prezes „Czytelni akadem.“. P. Wojnar podziękował za owację, zastrzegając się, że nie bierze tego do swej osoby, jeno jako zaznaczenie łączności wspólnej pracy dla oświecenia ludu i wywalczenia niepodległości Polski. Przemówienie p. Wojnara przyjęto gromkimi oklaskami. Nastąpiła teraz skromna „herbatka“, podczas której chór „Czytelni akad.“ odśpiewał pięknie kilka pieśni.

Z Tow. przyrodników im. Kopernika. Walne zgromadzenie towarzystwa odbyło się onegdaj w sali instytutu chemicznego pod przewodnictwem prof. dra Zubera. Z przedłożonego sprawozdania wynika, że towarzystwo liczyło w roku zeszłym 227 członków czynnych, z tych 80 w oddziale krakowskim. Zebrań naukowych odbyło towarzystwo 15, a oddział krakowski 12 posiedzeń. Czysty majątek towarzystwa według zestawienia kasowego, przedłożonego przez prof. Zakrzewskiego, wynosi 1841 koron. Po udzieleniu ustępującemu wydziałowi absolutorjum, dr. Marjan Smoluchowski wygłosił odczyt pt. „O wynikach nowszych badań nad promieniowaniem“.

Następnie przystąpiono do wyborów. Prezesem obrany został prof. dr. Zakrzewski. Do zarządu weszli pp.: dr. Dybowski, Smoluchowski, Wiśniowski i Zuber. W roku ubiegłym zakończyło towarzystwo 25 rok swego istnienia, w którym to czasie wydało poważne rezultaty. Najlepszym tego dowodem jest 24 roczników „Kosmosu“, organu towarzystwa.

Samobójstwo. Z nędzy powiesił się w dniu 8 b. m. w Zamarstynowie tamtejszy mieszkaniec Michał Oracz. Przyczyną samobójstwa była długoletnia choroba i wielka nędza, gdyż zmarły mając żonę i 6 małych dzieci, nie mógł utrzymać ich z biednego swego rzemiosła szewskiego.

Protest. W „Słowie“ warszawskiem czytamy: „Twórcy panoramy Tatr artyści-malarze: Stanisław Janowski, Władysław Wankie, Stanisław Radziejowski, Kasper Żelechowski i Emiljan Jasiński nadesłali nam, z prośbą o ogłoszenie w „Słowie“, zbiorowy, a pełen oburzenia protest, z powodu użycia ich dzieła przez p. Jana Stykę za płótno do malowania „Hemicyklu nerońskiego“ (pt. „Męczeństwo chrześcjan“); przyczem wyrazili surową ze stanowiska artystycznego naganę samego dzieła p. Styki. Aczkolwiek oburzenie ich nie dziwi nas zgoła, a protest sam w zasadzie uznajemy za usprawiedliwiony i słuszny, to przecież ze względu na formę zbyt osobistą ogłaszać rzeczonego protestu nie możemy ograniczając się na zaznaczeniu go w tem miejscu.“

„Gazeta Ostrowska“ wychodzi znów dalej. W ostatnim numerze jej czytamy:

„Okropne rzeczy popisały już niektóre gazety o aresztowanym redaktorze „Gazety Ostr.“, p. W. Leitgebrze i rzekomo zabranych pismach i odezwach. Po dokładnej rewizji w drukarni, księgarni i mieszkaniu prywatnem zabrała policja tylko nakład broszury „Rapperswyl, wspomnienie z podróży“ i wszelkie korespondencje. Od bliskiego krewnego pana L., który w tej sprawie zasięgał informacyi w Poznaniu, dowiadujemy się, że śledztwo wnet się skończy i po zbadaniu korespondencji, p. Leitgeber na wolność wypuszczonym zostanie, gdyż obciążających dowodów nie ma. — Tymczasowe kierownictwo naszego pisma obejmuje p. G. z Poznania.“

Znów zamach uczniów na profesora. Z Rheine w Westfalji donoszą: Na dyrektora tutejszego gimnazjum, dra Führera, dwóch uczniów, wydalonych za złe zachowanie się z tego zakładu, urządziło zamach. Dla dodania sobie odwagi, obaj ci, pełni nadziei młodzieńcy, upili się, następnie wpadli do gimnazjum i poczęli wybijać szyby w sali gimnastycznej. Dyrektor, usłyszawszy brzęk szyb, wyszedł z mieszkania, aby zobaczyć, co się dzieje, a wówczas obaj młodzieńcy powitali go strzałami z rewolweru. Na szczęście, kule chybiły. Obu obiecujących młodzieńców aresztowano i osadzono w więzieniu.

Strejk. W Berlinie zastrejkowało około 8000 robotników stolarskich.

Dziecko powieszonej. W Znajmie na Morawach zmarło na suchoty 6 miesięczne dziecko Katarzyny Hummlowej, powieszonej, jak wiadomo, dnia 2 stycznia rb. w Wiedniu, za zamordowanie swej córki. Dziecko to przyszło na świat wtedy, gdy Hummlowa była już w więzieniu.

Kapelusze podrożeją. Kapeluszniсy wiedeńscy uchwalili na onegdajszem walnem zgromadzeniu podwyższyć cenę kapeluszy sukiennych i filcowych.

Wypadki na morzu. Z San Vicente de la Barquera w prowincji Santander w Hiszpanji, telegrafują, iż w pobliżu portu rozbiły się na morzu trzy małe statki, przyczem utonęło 24 osób.

O losie dalszych 8 statków w Oviedo nic nie wiadomo. Krąży pogłoska, iż dwa z nich rozbiły się, a 47 ludzi znalazło śmierć w toni morskiej.

Z powodu braku węgla zastanowiono ruch w kopalni nafty w Potoku i w kilku w pobliżu położonych miejscach.

---

* *Repertoar teatralny.* Teatr hr. Skarbka. Dziś w czwartek „Bal maskowy“, opera; w piątek „Kordjan“, poemat dramatyczny; w sobotę popołudniu „Wielki człowiek do małych interesów“, komedja w 3 aktach Al. hr. Fredry; wieczorem „Żydówka“, wielka opera; w niedzielę popołudniu „Cyrano de Bergerac“, komedja romantyczna; wieczorem „Mignon“, wielka opera.

* *Z Koła literacko-artystycznego.* Wieczór z tańcami odbędzie się w „Kole“ w sobotę dnia 24 b. m. Początek o godzinie 9 wieczorem. Lista otwarta do piątku wieczorem.

Notatki literackie i artystyczne.

Opera. Niedyspozycja p. Schlafenberga przybrała rozmiary niepokojące; śpiewak najlepiej byłby zrobił, gdyby był wczoraj nie występował, zwłaszcza też w partji Tannhäusera... Gdy się zważy, że partja ta, sama przez się męcząca, na naszej scenie posiadała tak wybornych przedstawicieli jak Bandrowski i Florjański, dziwić się należy, dlaczego p. Schlafenbergowi nie nasunęła się wątpliwość, czy godzi się jej tak lekkomyślnie podejmować i stawić na kartę zasłużoną tak zaszczytnie reputację swoją! Opowiadanie o podróży do Rzymu, skrócone, nie obudziło żadnego zajęcia; śpiewakowi nie dopisała góra. To z winy niedyspozycji. Ale czemuż przypisać, że deklamacja nie wyraźna, nie wywołała ani w części wrażenia, jakiego w tej scenie zwykle się doznawało?

P. Arklowa w rolę Elżbiety włożyła rutynę sceniczną i śpiewacką: przez nią występ jej zyskuje na pewności, dzięki której ani śpiewaczka, ani słuchacz nie doznają żadnych niespodzianek. — Szlachetnem było odezwanie się p. Szymańskiego (Wolfram) w akcie trzecim.

Myśleliśmy, że Bóg nam pozwoli nareszcie w tym sezonie usłyszeć chór pielgrzymów za sceną bez towarzyszenia harmonium. Ta nadzieja nas zawiodła....

Czyby nie dało się wykonać odnośnych ustępów chóru pielgrzymów w zdwojonym kwartecie, lub nawet solowej obsadzie przez lepszych śpiewaków, którzy utrzymać się zdołają w tonacji? Przy wejściu na scenę, mogłaby reszta śpiewających przyłączyć się.

Zyskałby na tem nawet efekt śpiewu, z oddali stopniowo się zbliżającego.

Wykonaniem opery kierował p. Jarecki.

M. Sołtys

Wieczór Sienkiewicza. Wieczór ku czci Sienkiewicza, urządzony w Krakowie w poniedziałek staraniem chóru akademickiego pod kierunkiem p. Barabasza, był piękną manifestacją wdzięczności i uznania dla znakomitego pisarza, który siłą swego talentu nakazuje szacunek dla imienia polskiego na obu półkulach. Pomimo znacznie podniesionych cen, publiczność, przeważnie w strojach wieczorowych, zapełniła salę teatralną po brzegi, przysłuchując się z zajęciem obfitemu programowi. Wieczór rozpoczął się pięknem przemówieniem hr. Stanisława Tarnowskiego. Trudno o jędrniejszą i trafniejszą charakterystykę talentu i zasług Sienkiewicza. Orkiestra 13 pp. odegrała następnie „Kantatę rycerską“ Noskowskiego, a chór akademicki odśpiewał z precyzją i należytem zacięciem znanego, a zawsze miłego dla ucha polonesa z „Hrabiny.“ Żywy obraz, przedstawiający scenę napadu na Rozłogi z „Ogniem i mieczem“ zakończył pierwszą część obchodu. Po krótkiej przerwie, p. Popławski, artysta krak. sceny, wygłosił z uczuciem i zrozumieniem skróconego „Janka muzykanta“, a p. Zawiłowska odśpiewała z powodzeniem arję z „Halki.“

Djalog dramatyczny Sienkiewicza „Czyja wina?“ był odegrany przez amatora p. Z. i p. Irenę Pomian-Solską. Wartość literacka tego utworu jest dostatecznie znana. Sienkiewicz nie jest oczywiście autorem dramatycznym, ale jak zawsze w jego dziełach i w tym obrazku przebija się szczere uczucie i głęboka etyka. Pan Z. pomimo tak naturalnej u amatora sztywności, grał rolę Leona wcale dobrze, bez afektacji, a z należytem zrozumieniem postaci. P. Solska przekonała raz jeszcze, iż jest wyborną artystką w rolach konwersacyjnych. Zakończyły sympatyczną uroczystość dwa żywe obrazy z „Quo vadis“: śmierć Petroniusza i spotkanie Nerona z św. Piotrem, ugrupowane z widocznym dobrym smakiem, z bardzo starannem zachowaniem charakteru epoki:

Z Pragi nadszedł następujący telegram: „Z powodu uroczystości, którą na cześć Sienkiewicza urządziliście, życzymy z Pragi czeskiej: Niech Bóg da zdrowia i wiek najdłuższy największemu z żyjących powieściopisarzy polskich, którego utwory z uwielbieniem czytają setki tysięcy czytelników czeskich. *Dr. Herben*, redaktor „Czasu“; *Jan Langner*, tłómacz dzieł Sienkiewicza.

Samobójstwo Szeparowiczowej.

Stan zdrowia Emmy Szeparowiczowej budzi poważne obawy. Do łoża chorej wezwano sędziego śledczego dra Kossowicza, przed którym złożyła obszerne zeznania. Ścigana ona była listami gończymi przez sąd przemyski, jako podejrzana o liczne kradzieże i oszustwa.

Wśród publiczności lwowskiej wielu sądzi, iż Szeparowiczowa jest wdową po znanym we Lwowie operatorze śp. drze Szeparowiczu. Tak nie jest. Mąż jej zwał się wprawdzie także Szeparowicz, ale nie był doktorem, lecz słuchaczem medycyny i umarł przed złożeniem doktoratu. Zdaniem ludzi, którzy znali nieboszczyka, Szeparowicz, żeniąc się z Emmą, nie wiedział co czynił, cierpiał bowiem na chorobę umysłową, na którą wkrótce potem umarł. Dzieci z nią nigdy nie miał, mimo to Szeparowiczowa chodziła po Lwowie z dzieckiem dwuletniem i opowiadając o strasznych swych przejściach familijnych, wzbudzała litość w słuchaczach i wyzyskiwała ich łatwowierność. Czy to było jej dziecko, czy też było wypożyczone w tym celu, aby przy jego pomocy wzbudzać większą litość i łatwiej wyzyskiwać ludzi — nie wiadomo.

Ze względu na to, że Szeparowiczowa jest kobietą złą, ściganą za liczne zbrodnie, powstaje pytanie, na które niewiadomo, czy nawet śledztwo będzie mogło odpowiedzieć: czy Hellmann w istocie dał Szeparowiczowej sublimat, a następnie podsunąć jej chciał strychninę. Sz. jako wdowa po medyku, mogła mieć te trucizny od męża. Czy nie wyzyskała tej sytuacji, aby się pozbyć natrętnego konkurenta?...

Szkice wojenne.

Słyszymy często o działach Maksima, sprawiających tak wielkie spustoszenia w szeregach nieprzyjacielskich, ale mało kto wie, na czem istota tych dział polega.

Niebawem minie 50 lat od chwili, gdy jeden z inżynierów angielskich, Henryk Bessemer, powziął myśl zbudowania szybkostrzelnego działa magazynowego, które nabijałoby się samo drogą mechaniczną, tak, że strzelcowi pozostałoby tylko celowanie, spuszczanie kurka i napełnianie magazynu nabojami. Pomysł ten jest ważny, zwłaszcza z uwagi, iż przy nabijaniu automatycznem działo zużytkowywa energję gazów, wytwarzających się w lufie w czasie strzelania. Pomysł ten pozostał przez dłuższy w stanie zarodkowym, aż dopiero znalazł się Amerykanin Maksime, który działo tego typu udoskonalił i tem do powszego oddał użytku.

Obecnie używane działa Maksima dają w ciągu minuty do 240 wystrzałów, gdy z działa zwykłego można dać na minutę od 17—25 strzałów, jeżeli artylerzysta celuje, a od 35—50 strzałów, jeżeli nie celuje. Nadto działa, nabijające się automatycznie, nie wymagają od obsługi wielkiego wysiłku umysłowego, ani też fizycznego.

gdyż mechanizm wykonywa za ludzi pół roboty. Stąd też tego rodzaju armaty są wprost nieocenione przy ostrzeliwaniu pozycji określonych, przy odpieraniu ataków kawaleryjskich, przy osłanianiu artylerji itp.

Najważniejszą częścią działa Maksima jest oczywiście lufa z zamkiem, okryte pancerzem stalowym. Pomiędzy lufą a pancerzem znajduje się woda, która nieustannie lufę ochładza. Ciekawym jest także szczegół, iż siła, wytwarzająca się przy cofaniu się działa, nie idzie na marne, lecz przyczynia się do wyrzucania pustych gilz po nabojach i wymiany ich na świeże. Gilzy przytwierdzone są do długiej wstęgi, posuwającej się po wałku przy lufie. Działo stoi, jak działo polowe, na lawecie, a w czasie jazdy łączy się z przodkiem, zawierającym naboje. Naboje, jak się rzekło, umocowane są na długiej wstędze, po 250 sztuk na każdej. Do obsługi działa wystarcza 4 ludzi, którzy w drodze siedzą po dwóch nad przedniemi i tylnemi kołami. W czasie strzelania artylerzyści siadają lub kładą się na ziemi, osłonieni tarczami stalowemi.

Gdy przyjdzie chwila strzelania, artylerzyści odłączają przodek i wciągają działa na pozycje w miejscach osłonionych. Wymiary zresztą tych dział są tak nieznaczne, iż kule nieprzyjacielskie trafiają w nie rzadko. Działo może być kierowane w różne strony, a do tego wystarcza siła jednego człowieka. Artylerzysta rozpoczyna i podtrzymuje ogień przez naciśnienie dwóch guzików, połączonych z mechanizmem środkowym. Strzelać można albo bez przerwy, po 250 wystrzałów na pół minuty, lub też z krótszemi lub dłuższemi przerwami. Można także obracać działo choćby w krąg, a wówczas ostrzeliwa ogromne przestrzenie. W czasie strzelania bez przerwy jeden artylerzysta przyciska guziki na dziale, drugi zaś podtrzymuje posuwającą się wciąż dalej wstęgę z nabojami i wstawia w miarę potrzeby świeże. Artylerzysta trzeci podaje wstęgi z wózka z amunicją.

Izba sądowa.

Lwów 31 lutego.

(Morderstwo.)

Przesłuchanie świadków w sprawie żonobójcy Wasyłyny postępuje bardzo powolnie. Ojczym i macocha zamordowanej, jakoteż ich córka, wystawiają oskarżonemu najgorsze świadectwo. Żonie jeść nie dawał.

W chwili, kiedy spostrzeżono trupa Anastazji, a chata napełniła się ciekawymi, ojciec oskarżonego kazał mu przynieść chleb z komory i położyć na półce, aby ludzie widzieli „szczo je chlib w chati" wtedy to sąsiadki chórem zawołały: „zanieś teraz swej mamie, kiedyś żonę głodem zamorzył". Wasyłynowa żyła tem, co wyprosiła u sąsiadów, lub nawet skradła w cudzym ogrodzie. W krytycznym dniu narzekała na głód. Natomiast razów nie szczędził Wasyl swej żonie.

Świadek Chrypiaczkowa zeznaje, że na godzinę przed śmiercią Wasyłynowa skarżyła się, że od czwartku, (zbrodnia została spełniona w sobotę) prawie nic w ustach nie miała. Świadek za żadne pieniądze nie chce dotknąć się powroza, na którym znaleziono wiszącego trupa. Wszyscy naoczni świadkowie zeznają zgodnie, że pętla wokół szyi była nałożona tak wolno, że możliwość śmierci przez powieszenie się, musi być wykluczona.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 21 lutego. Jak donosi „Politische Correspondenz", wiadomość, jakoby rząd węgierski zamierzał upaństwowić linje węgierskie kolei południowej, jest zupełnie bezpodstawną. O projekcie takim nigdy nie było mowy.

— **Wiedeń** 21 lutego. Rada nadzorcza Zakładu kredytowego (*Credit Anstalt*) uchwaliła zaproponować walnemu zgromadzeniu rozdział dywidendy za rok 1899 w wysokości 36 koron za akcję; dalej do nadzwyczajnego funduszu rezerwowego przeznaczyć miljon koron, a resztę w sumie 79.000 koron zapisać na nowy rachunek. Czysty zysk towarzystwa za rok ubiegły wynosi 10,724.000 koron.

— **Wiedeń** 21 lutego. Z powodu, iż od czasu hiszpańsko-amerykańskiej i południowo afrykańskiej wojny, ceny węgla okrętowego znacznie poszły w górę, widzi się austrjacki Lloyd spowodowanym, na czas trwania obecnych anormalnych stosunków, wprowadzić 12% podwyższenia frachtów od towarów, przewożonych z tamtej strony kanału Suezkiego. Wyjątek stanowi tylko cukier, meble z giętego drzewa, paciorki szklane i zapałki.

— **Kurs nauki** w szkole chmielarstwa w Staremsiole koło Lwowa otwarty będzie 1 kwietnia i trwać będzie do 28 lutego 1901. Oprócz chmielarstwa udzielaną będzie praktyczna nauka rzemiosła: rymarstwa, kołodziejstwa i koszykarstwa. Komitet tow. gosp. gal. przeznaczył dla niezamożnych kandydatów 8 stypendjów po 250 koron. Podania wnosić należy przed 15 marca do komitetu gal. towarzystwa gosp. we Lwowie.

— **Wiedeń** 21 lutego. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·74 do 7·75, na maj-czerwiec od 7·85 do 7·86, na jesień od 8·01 do 8·02; żyto na wiosnę od 6·69 do 6·70, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 6·78 do 6·79; kukurydza na maj-czerwiec od 5·41 do 5·42, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 6·51 do 5·53; owies na wiosnę od 5·34 do 5·35, na maj-czerwiec od 5·45 do 5·47, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 12·40 do 12·50; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od 32·50 do 33·50. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 21 lutego. (*Giełda zbożowa*) (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień od 7·58 do 7·59, na październik od 7·81 do 7·82; żyto na kwiecień od 6·36 do 6·37; owies na kwiecień od 5·08 do 5·09; kukurydza na maj od 5·12 do 5·13; rzepak na sierpień od 12·15 do 12·20. Oferty na pszenicę liczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 21 lutego. (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 25·50 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. —·— do —·—. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 39·60 do —·—. Tendencja słabsza.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 21 lutego. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·60 do 15·20, pszenica na termin 14·— do 14·80; żyto gotowe 11·20 do 11·50, żyto na termin 11·— do 11·20; owies obroczny 10·50 do 11·—, owies na termin 10·— do 10·50; jęczmień pastewny 9·80 do 10·50, jęczmień nowy 12·— do 14·—; rzepak nowy 22·50 do 23·—; lnianka —·— do —·—; groch pastewny 11·50 do 12·—, groch do gotowania 13 do 20·—; wyka 11·— do 12·—; bobik 11·— do 12·—; hreczka —·— do —·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 50 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 150·— do 180·—, koniczyna biała 100·— do 140·—, koniczyna szwedzka 140·— do 170·—; tymotka 48·— do 64·—.

Spirytus *paritas* Tarnopol 35.— 36·50, na termin 36·— do 37·—.

Usposobienie niezmienione.

Wojna.

(Telegramy „Dziennika polskiego")

Cowes 21 lutego. Królowa Wiktorja odbyła wczoraj przegląd pułku milicji, przyczem z widoczną radością oznajmiła, że wczoraj rano nadeszły dobre wiadomości z placu boju.

Londyn 21 lutego. W walkach około odsieczy Kimberley od 14 do 16 bm. zginęło dwóch oficerów angielskich, a sześciu odniosło rany.

Kimberley 21 lutego. (Doniesienia Biura Reutera). Na obszarze około Kimberley nie widać wcale Boerów. Opuścili oni Gronfield, Saltpau, Scholtzeck i Spytfontain. Anglicy zabrali jedno działo Boerów i amunicję, nadto wiele bydła, zajęli również obóz koło Gronfield, opuszczony przez Boerów 16 bm.

Londyn 21 lutego. Korespondent biura Reutera, który znajduje się w obozie jenerała Frencha, podaje następujące szczegóły o zajęciu Kimberley: Po porozumieniu się za pomocą heliografu z oblężonymi, posunęły się wojska angielskie, nie napotkawszy nigdzie oporu ku Kimberley i zajęły to miasto, gdzie znalazły pełne zapału przyjęcie. W dniu następnym wojska ścigały nieprzyjaciela, którego ogniem artyleryjskim spędzono ze stanowisk pod Kopje. Pod osłoną nocy cofnęli się w popłochu Boerzy, pozostawiwszy na placu wielu zabitych.

Londyn 21 lutego. Jenerał Buller donosi telegraficznie, że jenerał Hart po słabym oporze nieprzyjacielskiej straży tylnej obsadził Colenso. W posiadaniu wojsk angielskich znajduje się obecnie cała linja na południe od Tugeli, pomiędzy Colenso i Eagleswest. Straż przednia kolumny jenerała Harta przekracza w tej chwili Tugelę pod Colenso. Nieprzyjaciel, o ile się zdaje, cofa się na wszystkich linjach; zdołał on tylko obsadzić słabemi siłami jedną pozycję, a to na torze kolei żelaznej Colenso-Ladysmith.

Arundel 21 lutego. Doniesienie Biura Reutera: Na obszarze dokoła Arundel widać tylko bardzo niewielu Boerów. W sobotę wieczorem zrekognoskowano obszar i widziano ogółem około 600 Boerów. Prawdopodobnie 1000 do 2000 nieprzyjaciół znajduje się koło Colesberg., podczas gdy 10.000 Boerów wycofano z Colesbergu, gdyż mają oni wystąpić przeciw wojskom angielskim, udającym się w kierunku do Oranje. Patrole angielskie, które przeszły Hanower-road-station, spotkały się z patrolami nadeszłymi z Arundel, przyczem się pokazało, że na obszarze między Hanowerem a Arundel niema wcale Boerów.

Durban 21 lutego. Biuro Reutera donosi pod datą wczorajszą: Podczas gdy jenerał Buller na skrajnem prawem skrzydle przeprowadza w dalszym ciągu swe operacje, równocześnie zarządził także, co należy, dla obrony skrzydła lewego i na południe od rzeki Tugeli. Pojedyncze oddziały Boerów przekroczyły znowu Tugelę, przyczem przyszło do małych potyczek.

Londyn 21 lutego. Jenerał Roberts donosi telegraficznie z Paardeberg pod datą 19 lutego, że jenerał Methuen udaje się koleją żelazną z posiłkami do Kimberley.

Według urzędowej listy, straty Bullera w czasie od 15 do 18 b. m. wynoszą: 1 oficer zabity, 6 rannych, 13 szeregowców zabitych, a 154 rannych.

Londyn 21 lutego. W piśmie do jenerała Wolsley'a podnosi królowa nieodzowną potrzebę zabezpieczenia obrony kraju i wzywa wysłużonych oficerów, oraz szeregowców, aby zechcieli jeszcze przez jeden rok poświęcić się służbie wojskowej. Mające być sformowane nowe bataljony, otrzymają nazwy królewskich bataljonów rezerwowych.

Londyn 21 lutego. „Times" donosi z Boulavayo pod d. 17 b. m.: Oddział angielski liczący 200 ludzi, a operujący w Rhodesii zaatakował pagórek oszańcowany przez Boerów. Ponieważ stanowisko nieprzyjaciól było bardzo silne, Anglicy cofnęli się ze stratami, które wynoszą: 2 oficerów zabitych, 14 żołnierzy rannych, 1 zaś oficera i 9 ludzi nie zdołano odszukać.

Londyn 21 lutego. Dzisiejszy „Standard" przynosi z Modderiver pod datą 18 bm. następujące szczegóły o ściganiu Cronjego przez wojska angielskie: W piątek trzynasta brygada angielska rozpoczęła atak na tyły armji Boerów. 2000 Boerów obsadziło i obwarowało pagórki na północny wschód od Klipdrift, kryjąc główne siły Cronjego. Anglicy przypuścili szturm na bagnety i mimo gwałtownego oporu Boerów, zdobyli dwa pagórki. Trzeciego pagórka Boerzy bronili z najwyższem natężeniem, zasypując Anglików gwałtownym ogniem: dwa szturmy wskutek tego spełzły na niczem, próbowano wreszcie trzeciego szturmu. Angielskie wojska trzymały się wybornie, jednakże Boerzy utrzymali się na swoich stanowiskach do nocy, poczem wypędzono ich głównie za pomocą silnego ognia, jaki rozwinęła baterja 84-ta. Tymczasem główne siły Boerów przybyły do Klip-kraaldrift i rozpoczęły przeprawę przez rzekę. Dowódcy angielscy przerzucili mały oddział piechoty i jedną baterję artylerji przez Klipdrift na południowy brzeg rzeki Klip, przeznaczając im zadanie przeszkodzenia przeprawie Boerów. Przybywszy jednak na miejsce, oddział zauważył, że już się przeprawiło tyle Boerów, iż opór byłby niemożebnym. Działa angielskie rozwinęły następnie ogień, który utrzymywały do późnej nocy, ostatecznie Cronje posuwa się na południe ku rzece Modder, a ścigają go jenerał Kellykenny i lord Kitchener.

Jenerał Macdonald na czele górali szkockich (Highlander) odbył szalony marsz, mianowicie przebył 20 mil, ażeby w czas stanąć koło Koodoesdrift i odciąć odwrót Cronjemu.

Sytuacja w Austrji.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 21 lutego. O wczorajszem posiedzeniu czeskiej sekcji konferencji pojednawczej ogłoszono następujący komunikat: Przedmiotem narad było sprawozdanie subkomitetu o reformie wyborczej dla sejmu czeskiego. Przeciw pierwszym czterem jego punktom nie podniesiono z żadnej strony żadnego ważniejszego zarzutu. Co się tyczy kuryj wyborczych, to wszechstronnie wyrażono życzenie, aby także w ramach obu narodowych kuryj zostały o ile możności uwzględnione uprawnione żądania pojedyńczych grup interesowanych. W sprawie veta pojedyńczych kuryj rozwinęła się obszerna dyskusja, której na razie nie ukończono. Co się tyczy ustawy o używaniu języków krajowych w zakresie władz autonomicznych, to przyjęto do wiadomości, że dotychczas nie udało się osiągnąć porozumienia w kwestji redakcji paragrafu 2. W tej mierze uchwalono, aby subkomitet zebrał się ponownie w dniu najbliższym, w którym się nie będzie odbywać posiedzenie rady państwa.

Wiedeń 21 lutego. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisji parlamentarnej Koła polskiego. Trwało ono kilka godzin, a wziął w niem udział także minister dla Galicji dr. Piętak. Podczas obrad wyrażono przekonanie, iż Koło polskie musi starać się wszelkiemi siłami, aby powstrzymać Czechów od obstrukcji, przez co związek prawicy stanie się silniejszym i trwalszym. Sprawozdania członków komisji o sytuacji były bardzo pessymistyczne. Ogólnem było przekonanie, iż akcja ugodowa, powitana sympatycznie przez Koło polskie i szczerze przez nie popierana, natrafia na wielkie trudności i może nie wydać wcale rezultatu.

Wiedeń 21 lutego. Dziś przed południem w gmachu parlamentu zebrały się na narady klubowe: niemieckie stronnictwo postępowe i Koło polskie, prócz tego socjaliści odbyli także posiedzenie klubowe.

Dziś popołudniu zbierają się następujące kluby: młodoczeski i niemiecko-ludowy, zaś jutro przed posiedzeniem izby niemieckie stronnictwo katolicko-ludowe, szlachta konserwatywna i chrześcjańsko-socjalni.

Wiedeń 21 lutego. Jak z kół parlamentarnych donoszą, Niemcy oświadczyli Koerberowi, że w razie, gdyby Czesi rozpoczęli obstrukcję w parlamencie, niemieccy członkowie konferencji pojednawczej natychmiast złożą swe mandaty w tejże konferencji.

Wiedeń 21 lutego. Dziś przed południem odbyło się posiedzenie Koła polskiego. W ciągu obrad dowiedziano się, że zamianowanie dra Bilińskiego gubernatorem Banku austro-węgierskiego już jest faktem dokonanym i ogłoszone zostanie jutro, a najdalej pojutrze w urzędowej „Wiener Ztg.". Równocześnie dr. Biliński zostanie powołany do izby panów.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 21 lutego. W sejmie odbywała się wczoraj w dalszym ciągu dyskusja budżetowa. Wielu posłów omawiało kwestję narodowościową, zgadzając się na stanowisko, zajęte przez rząd. Dalszy ciąg dyskusji odbędzie się w poniedziałek.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn 21 lutego. W izbie gmin dep. Thomas wniósł rezolucję, która domaga się jak najściślejszego śledztwa, celem zbadania źródła i bliższych okoliczności sprzysiężenia przeciw rządowi transwaalskiemu, oraz inwazji w r. 1895 do Transwaalu. Wśród hucznych oklasków z ław stronnictwa rządowego wygłosił Chamberlain mowę we własnej obronie, zaprzeczając stanowczo, jakoby ta inwazja nastąpiła była za jego wiedzą i wolą. Zaznaczył on dalej, że obrady złożonej swego czasu komisji dla zbadania wszystkiego, co pozostawało w związku z napadem Jamesona, dowiodły, że nie ma najmniejszego powodu do podobnych oskarżeń i insynuacyj.

Londyn 21 lutego. Izba gmin odrzuciła wniosek o ponowne śledztwo w sprawie wyprawy Jamesona 286 głosami przeciw 152.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 21 lutego. W toku wczorajszych obrad w izbie deputowanych nad budżetem oświadczył minister wojny jenerał Gallifet, że jenerał Deloye, w skutek małego ulepszenia w obecnym karabinie, obdarował Francję bronią, która przewyższa pod względem dobroci wszystkie znane dotychczas karabiny.

Paryż 21 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych minister skarbu zażądał prowizorjum budżetowego na marzec.

Z parlamentu włoskiego.

Rzym 21 lutego. W ciągu obrad w izbie deputowanych nad preliminarzem dochodów, oświadczył minister skarbu Bosseli, że nadwyżka dochodów w porównaniu z preliminowanym dochodem za rok ubiegły wynosi około 30 miljonów lirów, co wystarczy zupełnie na pokrycie niedoboru. W ten sposób osiągniętą została równowaga, która bezwarunkowo musi być utrzymaną. Rząd nie widzi potrzeby przeprowadzenia jakiejbądź operacji finansowej i nie myśli bynajmniej o podwyższeniu podatków. Cała jego uwaga skierowaną będzie ku sprawiedliwemu rozdziałowi tychże podatków.

Strejki.

Praga 21 lutego. Stan rzeczy w okręgach, objętych bezrobociem, jest ciągle jednakowy.

Wiedeń 21 lutego. Komisja dla reformy wyborczej dolnoaustrjackiego sejmu przyjęła wnioski, przedłożone jej przez wydział krajowy. Namiestnik przemawiał za zniżeniem cenzusu opłacających podatek osobisto dochodowy w trzeciem ciele wyborczem, z 20 na 16 koron i za zredukowaniem kwalifikacji wyborczej dla wyborców w IV ciele wyborczem z 3 lat na 2 lata. Wniosek posła Lustkandla, aby całe przedłożenie odrzucić, jako zupełnie zbyteczne i wezwać rząd do ścisłego przeprowadzenia obowiązujących ustaw, został odrzucony.

Wiedeń 21 lutego. Wedle jednej z tutejszych lokalnych korespondencyj, arcyksiążę Ferdynand Karol wyjechał wczoraj wieczorem do Tryestu, skąd uda się dzisiaj w towarzystwie arcyksięcia Ottona, który również przybędzie tam dziś z Abazji, w podróż do Kairu.

Wiedeń 21 lutego. Minister handlu zwidził dnia 17 b. m. instytut przemysłowy, obszedł cały zakład i poświęcił baczną uwagę kursom majsterskim różnych gałęzi przemysłu, oraz wystawionym pracom.

Wiedeń 21 lutego. „Wiener Ztg. ogłasza: Cesarz nadał zatrudnionemu w dyrekcji kancelarji izby posłów sekretarzowi ministerjalnemu Vuko Brancovicsowi i archiwarjuszowi Kupce, krzyże kawalerskie orderu Franciszka Józefa.

Minister handlu zatwierdził ponowny wybór Stanisława Burstina na prezesa, a Michała Kulaka na wiceprezesa izby handlowo-przemysłowej w Brodach.

Wiedeń 21 lutego. Socjalno-demokratyczne stronnictwo zwołało wczoraj w różnych okręgach pięć zgromadzeń ludowych, których przebieg był zupełnie spokojny. Na wszystkich uchwalono rezolucje na rzecz zaprowadzenia w drodze prawnej 8-godzinnej pracy dziennej w górnictwie. Niektóre zgromadzenia wniosły protest przeciw nowej gminnej ordynacji wyborczej w Wiedniu.

Wiedeń 21 lutego. Nominację dra Bilińskiego gubernatorem Banku austro-węgierskiego, ogłosi „Wiener Ztg." w tym tygodniu. W poniedziałek złoży dr. Biliński przysięgę w Budapeszcie w obecności ministrów skarbu austrjackiego i węgierskiego.

Praga 21 lutego. Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym na posła do rady państwa z kurji miejskiej Slane-Kladno, żaden z kandydatów nie otrzymał potrzebnej większości. Wskutek tego odbędzie się dnia 28 bm. wybór ściślejszy pomiędzy Młodoczechem dr. Czelakovskim i kandydatem radykalnego młodoczeskiego stronnictwa Baxą.

Paryż 21 lutego. Trybunał stanu przesłuchiwał wczoraj oskarżonego Haberta i kilku świadków. Nie zaszło nic godnego uwagi.

Paryż 21 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu trybunału stanu prezydent zarządził przesłuchanie Haberta, który przedewszystkiem zaprotestował przeciwko temu, że nie pozwolono Derouledeowi przyjechać do Paryża na złożenie świadectwa. Habert przypomina, że został uwolniony od oskarżenia z powodu zajść w Reuilly i zapewnia, że żadna z manifestacyj nie była z góry uplanowana, lecz, że wszystkie urządzone zostały spontanicznie. Pomiędzy oskarżonym a Derouledem i rojalistami nigdy nie było żadnego porozumienia. Członkowie ligi są szczerymi republikanami.

Monachium 21 lutego. Z powodu rozszerzenia się zarazy bydlęcej w austrjackich krajach granicznych, bawarskie ministerstwo spraw wewnętrznych zakazało importu bydła z Austrji.

Budapeszt 21 lutego. Na dworcu kolejowym w Steinbruch wykoleił się wczoraj wieczorem pociąg towarowy: 9 wagonów jest zdruzgotanych. Maszynista i jeden hamowniczy odnieśli tak ciężkie rany, iż grozi im utrata życia.

Zagrzeb 21 lutego. Wczoraj popołudniu dało się tu uczuć słabe trzęsienie ziemi.

Neutra 21 lutego. W tutejszym szpitalu nastąpiła gwałtowna eksplozja w piecu, ustawionym w łaźni. Trzech chorych odniosło skaleczenia. Przypuszczają, że albo przypadkowo, albo umyślnie podrzucono do pieca dynamit.

Rjeka 21 lutego. Wczoraj popołudniu srożyła się gwałtowna burza. Obawiają się, że na pełnem morzu zaszły groźniejsze katastrofy.

Paryż 21 lutego. Zmarła tutaj wdowa po marszałku Mac-Mahonie.

Wiedeń 21 lutego. Izba handlowa w Sagan (Żegań, Szląsk pruski) uchwaliła rezolucję, w której domaga się zastosowania tych samych taryf kolejowych do nafty austrjackiej, jakie przyznano nafcie rosyjskiej. Jako motyw podniesiono to, że nafta austrjacka jest co najmniej równie dobra jak rosyjska.

Obecnie stosunek taryf na jedną i drugą jest taki, że jeżeli nafta austrjacka na przestrzeni pomiędzy Boguminem a Wrocławiem płaci 1 markę 50 fen., to nafta rosyjska na tej samej mniej więcej odległości, bo z Sosnowic do Wrocławia, opłaca tylko 48 fen.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Komedja przed sądem Onegdaj rano przed radcą sądu krajowego, p. Mecińskim, odbyła się pierwsza audjencja w sprawie zatargu o autorstwo komedji „Doktor na raty", pomiędzy pp. Rosenbergiem i Rubińskim. Na razie nie przyszło do żadnego rezultatu. Druga audjencja odbędzie się za dwa miesiące.

Rezygnacja. Ks. Adam Sapieha zrezygnował z godności prezesa gal. Tow. gospodarskiego. Wybór nowego prezesa odbędzie się 6 marca na walnem zgromadzeniu rady ogólnej.

Na inspekcję policyjną sprowadzono pewnego zarobnika za awantury, jakie na ulicy wyprawiał. Oskarżony zaczął się tłumaczyć: „Ja „sy" szedłem, proszę pana komisarza — „bez" ulicę i widzę moją narzeczoną, jak ona się „trynda" z jakimiś „fagasami". W sobotę ma być nasz ślub, a ona tak sobie myśli, „co" ja do niej jeszcze nie mam prawa, bo ona nie jest moją żoną... Ale ja mam już trochę prawa... Jakem ja „kropnął bez pysk", tak się wywróciła na ziemię, a ja ją zbeształem i nic więcej"... Tak się usprawiedliwiał z czynu na policji cieśla Grzegorz Bolt, którego kapral policyjny aresztował za pobicie jakiejś kobiety, która ma być narzeczoną Bolta. Tłumaczenie nie było wystarczającem, bo przepisy nie pozwają nikogo bić na ulicy. Wobec tego skazano krewkiego narzeczonego na 12 godzin aresztu.

Szkarlatyna panuje nagminnie w Bóbrce.

W Stanisławowie zawiązał się komitet, który ma zająć się postawieniem pomnika Kościuszki. Na początek przekazał dawniejszy komitet budowy pomnika Mickiewicza około 300 zł.

Z Nowego Sącza donoszą, iż aresztowano tam sierżanta obrony krajowej i odstawiono do więzienia garnizonowego w Wiedniu. Powód aresztowania nieznany.

Zasuspendowanie wójta. W Wyszatyczach obok Przemyśla aresztowano wójta tamtejszego Jana Glińskiego. Wysłany przez wydział krajowy do Wyszatycz komisarz br. Lewartowski znalazł w kasie 1800 zł. niedoboru. Sprawa oprze się o sąd.

„Rodzina" w Sokalu odbędzie walne zgromadzenie w niedzielę 25 lutego b. r. o godzinie 3 popołudniu w sali rady miejskiej.

Skok z pociągu. Dnia 14 b. m. wyskoczył z pociągu nr. 315, będącego w pełnym biegu z ostatniego wozu na przestrzeni Borynicze-Chodorów przy kilometrze 53·9 podróżny, nazwiskiem Antoni Sudoł, robotnik w gorzelni hr. Mycielskiego w Boryniczach, odniósłszy tylko lekkie kontuzje na głowie. Podróżny ten został następnie sprowadzonym do stacji wózkiem, skąd po przesłuchaniu go, w zupełnie zdrowym stanie udał się sam do domu. Jako powód do tego skoku podał, że usnąwszy znużony dłuższą podróżą przejechał stację Borynicze, gdzie miał wysiąść. Sądząc zaś, gdy się obudził, że pociąg dopiero z miejsca ruszył i nie przewidując w stanie zaspanym złych skutków takiego kroku, wyskoczył z wagonu, przyczem zgubił pulares z kwotą 160 koron, który mimo poszukiwań natychmiastowych tuż po wypadku przez samego Sudoła przedsięwziętych, nie został odnaleziony.

Na balu dworskim w Wiedniu ukazały się zupełnie nowe koronki, tak nowe, że nie zdołały jeszcze nazwy uzyskać: jestto „point-lace" na tiulu albo gazie, deseń gipiurowy, wyrabiany z waziutkich wstążeczek. Barwa tej koronki ciemno-żółta. Paliety na toaletach dworskich były przeważnie już nie lśniące, lecz matowe, ze srebra, złota, platyny, bez połysku. W materjałach miejsce ciężkich jedwabiów, mory, brokateli, zajmowały tkaniny przeźroczyste nie mniej kosztowne, a może i kosztowniejsze. Najpiękniejszą była toaleta arcyksiężnej Marji Józefy z zielonej materji, pokrytej wolantami ze srebrzystego tiulu, zaszytemi srebrnemi palietami. Stanik cały z falbanek tiulowych, pasek z zielonego „panne", oszytego srebrnym galonem. U gorsu fantazyjne kwiaty zielone i różowe.

Bal polski. Z Petersburga donoszą 19 bm.: Onegdajszy bal polski cieszył się niezwykłem powodzeniem. Obecni byli pomiędzy innymi posłowie: portugalski i perski, hrabowie: Potocki, Tyszkiewicz i Wielopolski, kilku marszałków szlachty i wielu przyjezdnych. Gazety tutejsze zapewniają, że bal polski należał do najpiękniejszych w obecnym sezonie.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 21 lutego.

(*fr.*) Na giełdzie pustki, zarówno publiczność, jak i zawodowi spekulanci trzymają się na razie od niej zdala, czekając zapewne na to, jak ułożą się stosunki polityczne po zebraniu się rady państwa. Kilkanaście transakcyj w akcjach Unionbanku, Landerbanku i w akcjach kartelu żelaznego i zakupno renty wspólnej za kilkadziesiąt tysięcy, — oto właściwie cała suma dzisiejszych obrotów. Wcześniej niż zwykle rozpoczyna się także likwidacja miesięczna zobowiązań, co pociąga za sobą nieznaczne podrożenie gotówki w eskoncie prywatnym. Na kurs akcyj żelaznych wpływa dodatnio wiadomość o trwających w dalszym ciągu rokowaniach co do zawarcia porozumienia między hutami austrjackiemi, a węgierskiemi, porozumienia, mającego na celu utrzymanie cen żelaza na możliwie najwyższym poziomie. Wszystkie akcje kolejowe spadły.

Wiedeń 21 lutego. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 235·60, Akcje węg. Zakł. kred. 186·50, Akcje Anglobanku 124·25, Akcje Unionbanku 155·50, Akcje Laenderbanku 119·—, Akcje Bankvereinu 136·—, Akcje Bodencredit 245·50, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 134·80, Akcje kolei południ. 27·30, Akcje tramw. lit. a) 137·—, lit. b) 132·—, Akcje kol. Elbethal 124·50, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 270·25, Akcje Rima Murani 316·25, Akcje pragskiego Tow. żel. 590·— tow. —·—, Akcje fabryk. brom 191·—, Akcje tureckie tytoniowe 142·—, Oblig. węg. indemn. 93·20, Renta majowa 99·70, Austr. renta koron. 99·60, Węgierska renta koronowa 94·10, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 94·25, 4 proc. listy Banku kraj. 96·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 100·20, 4 proc. listy Banku hip. 92·75, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·—, 4 proc. Gal. oblig. propin. 96·70, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 95·90, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 91·40, Losy tureckie 127·—, Marki 118·20, Ruble 255·50, tow. —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 21 lutego 1900 r.

HÔTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. S. Komorowski z Siekierzyc. Hr. ks. S. Komorowski z Przewożca. S. Modzelewski z Podola ros. A. Garapich z Zagórza. W. Unicki z Jass. Z. Klunger z Warszawy. K. Dobromilski z Paryża. F. Kalinsky z Pragi. W. Kajetanowicz z Ukrainy. S. Mętowski z Krzemieńca. T. Zagużansky z Budapesztu. A. Kriegsbauer, S. Münstein z Londynu. W. Kanarowski z Romunji. J. Kułaczkowski z Węgier. M. Zawistowski z Botuszan.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności)

(62)

STRZAŁ W SERCE.

ROMANS.

Przekład z francuskiego.

Bez trudu odnajdywał ślady dwóch myśliwych w szaletach i chatkach górskich.

Tu nocowali, tam jedli i pili mleko kozie i dalej odchodzili.

Marcigny w ten sposób szedł za nimi w kierunku wąwozu świętego Bernarda.

Lecz niebawem zginął wszelki ślad; nie widziano nigdzie Goliata i Bastyla w okolicy wąwozu, a rzadko napotykani pasterze nie umieli dać żadnego objaśnienia.

Co się z nimi stało?

Dzień miał się ku zachodowi, noc zapadała.

Marcigny tak był roztargniony, iż nie uważał, że niebo zaciągnęło się chmurami.

Schodzącego poprzecznym pasmem gór doliny Arly, olśniła naraz oślepiająca błyskawica.

Jednocześnie grzmot się rozległ, powtarzany echem do nieskończoności.

Marcigny podniósł głowę.

Odważny był, nie znał strachu, a zbladł jednak.

Po nad jego głową zbierała się przerażająca burza.

Wiedział, że nie zdąży w dolinę na czas, ażeby ukryć się bądź pod skały, bądź w jakim tartaku.

Podwoił kroku.

Błyskawice stawały się coraz częstsze.

Grzmoty już nie ustawały.

Deszcz wolny zrazu, zaczął lać strumieniem.

Z czarnego nieba płynęły strugi wody lodowatej.

Nigdzie skały, żeby się ukryć, na gołej spadzistości, po której zsuwał się w ciemnościach.

Noc była czarna, nic nie widział i wpadał na drzewa.

Postępował powoli, na ślepo, próbując przed sobą długim kijem góralskim.

Wicher dął wściekle, po kilka razy Marcigny zmuszony był kłaść się na ziemi, żeby nie być uniesionym.

Wiatr wpadał w łunę fazji i gwizdał, jak złowrogi ptak nocny.

Po upływie kilkunastu minut Marcigny nie mógł absolutnie zrobić kroku.

Nie miał pojęcia, gdzie się znajduje.

Zdawało mu się, iż nie powinien być daleko od Arly: przed chwilą zdawało mu się, że słyszy szum potoku.

Gdyby mógł dojść tam, przepędziłby noc bezpiecznie, rozpalił ogień, osuszył się...

Burza szalała z coraz większą siłą.

Usiadł u stóp olbrzymiego modrzewia, którego gałęzie opuszczone nisko, tworzyły niejaką osłonę.

Co prawda, groziło inne niebezpieczeństwo: uderzenie pioruna.

Postanowił jednak czekać tu końca burzy.

Za każdym razem, jak błyskawice zapaliły niebo i oświeciły krajobraz, próbował zdać sobie sprawę, gdzie się znajduje.

W końcu poznał okolicę.

Nie wiedząc o tem, był przy samej drodze dla mułów noszących ciężary, biegnącej z góry brzegiem potoku, który spadał pomiędzy skałami granitowemi aż w doliny.

Zdawało mu się nawet, że spostrzega szałet na brzegu potoku.

Podniósł się, chcąc zejść na drogę.

Silny pęd wichru, przeciw któremu siła ludzka nic nie znaczyła, powalił go na powrót do stóp modrzewia.

Leżał przez chwilę oszołomiony.

Kiedy otrzeźwiał, podniósł się po raz drugi.

Lecz możnaby rzec, że burza uspokajała się tylko wtedy, kiedy siedział nieruchomy i że chciała go przybić do miejsca za każdym razem, jak się przeciw niej buntował.

W końcu jednak mógł ustać na nogach, to jest, zgięty w pół, ażeby oprzeć się wichrom.

Postąpił kilka kroków.

W tej samej sekundzie usłyszał złowrogi trzask po nad głową: piorun uderzył w gałęź wierzchołka, która opadła, jak olbrzym zwyciężony.

Marcigny nie miał czasu umknąć.

Gałęź uderzyła go w głowę i odrzuciła o dziesięć metrów od drzewa.

Upadł, wydawszy krzyk bolesny.

Kilka minut jeszcze wiatr szalał, potem błyskawice ustawały, grzmot się oddalał, deszcz padał coraz mniejszy.

Burza się uspokoiła.

Marcigny leżał, krwią oblany.

. . . .

Niedaleko stamtąd stoi tartak Sapin-Brulé.

Przy pierwszych piorunach stara Cecylja uchyliła drzwi, jak gdyby dla pozwolenia rozszalałym żywiołom wejścia do siebie.

Stoi na progu, nieczuła na burzę, na deszcz, lejący potokami, patrzy w błyskawice i słucha piorunów.

Zdaje się, że widok wzburzonej natury sprowadza nieco spokoju do jej duszy.

Wśród tego huku, nie słyszy tak wyraźnie łkań, wydobywających się z głębi osierociałego serca, zdaje się bowiem, że same góry łkają pod tym ogniem z nieba, który w gzygzakach spada na wierzchołki, na stuletnie drzewa i ginie z łoskotem w przepaściach.

Wiatr w załomach gwiżdże czasem głosem ludzkim.

Naraz znów wszystko cichnie na chwilę.

Zamiast wycia, słychać tylko szmery żałośne, jak śpiewy kościelne podczas mszy za umarłych.

Od śmierci syna uwielbianego, stara żyje ciągle w ekstazie mistycznej, z obłędem graniczącej.

Widzi wszędzie koło siebie, w górach, w lesie, dusze Ragona.

— On żąda sprawiedliwości! Żąda zemsty!

Lecz napróżno stara szuka, bada wszystkich.

Napróżno torturuje umysł, żeby odkryć zabójcę.

Ani ona, ani nikt nic nie wiedzą.

Stoi na progu, wsłuchana w burzę i mówi w dal:

— Bądź cierpliwy!... nie gniewaj się! Znajdę go i ukarzę!...

W tej właśnie chwili usłyszała krzyk tuż obok siebie.

Zadrżała, wyszła pomimo ulewy i słuchała z twarzą, zwróconą, skąd głos pochodził.

Słyszy znów już nie krzyk, lecz jęk stłumiony na stoku pod modrzewiem.

Biegnie w tę stronę.

— Jakiś człowiek w niebezpieczeństwie...

Szuka, potyka się, noc jest tak czarna, iż nic nie widzi.

Przechodzi kilka razy obok Marcignego...

Wraca do domu, zapala latarnię i idzie znów pod modrzew.

Teraz spostrzega nieruchomą postać, leżącą pod potokami ulewy.

— Ranny...

Myśli o ratunku: w kobiecem jej sercu odzywa się litość, a przedewszystkiem gościnność wrodzona góralom, którzy wobec nieustających niebezpieczeństw, mają sobie za święty obowiązek pomagać jedni drugim.

W chwili, kiedy się pochyla ze światłem ku twarzy leżącego, silny podmuch wichru wyrywa jej latarnię i rozbija o pień modrzewiu.

Znów noc czarna.

Stara Cecylja jest jeszcze mocna.

Marcigny zaś nie jest ciężki. Cecylja bierze go na ręce i przenosi bez trudu do Sapin-Brulé.

Kładzie go przed kominem i ogień podsyca.

Biedny chłopiec zmarznięty jest od deszczu ze śniegiem i omdlały.

Płomień pada na niego, lecz twarz jest krwią zalana.

Obmywa tę śmiertelnie bladą twarz i poznaje piękne i szlachetne oblicze Marcignego.

— On! On! Rywal! Człowiek, którym mój syn się brzydził!

Cofnęła się w drugi koniec izby.

Jaki traf bezlitosny sprowadził tu tego człowieka?

Dlaczego?

Siada na stołku, trzęsie się, jak w febrze i myśli:

Co Marcigny robił tak blisko jej domu?

Czy szedł do niej?

Wszystko jedno wreszcie, kim był i czego chciał...

Ranny, umierający, potrzebował starań, opieki.

Wraca do Marcignego, rozpina zlodowaciałe ubranie, z którego przy ogniu para bucha.

I ostrożnie, jakby chodziło o jej syna, naciera go i okrywa kołdrą wełnianą, następnie przenosi na swoje łóżko.

Pod wrażeniem ciepła, pobudzającego krążenie krwi, Marcigny jęknął.

Umoczyła w wodzie kawał płótna i przyłożyła na ranę, odmieniając kompres co minutę.

Zdawało się, że mu to ulgę przynosi.

W pół godziny otworzył oczy.

Cecylja czatowała na tę chwilę.

Lecz światło, choć nie wielkie, raziło go i przymknął powieki.

Jednak zdawał sobie sprawę ze swego stanu, z pomocy udzielonej, gdyż słyszała, jak mówił do siebie:

— Gdzie ja jestem, u kogo?

Zapadł znów w stan odrętwienia, dopiero po długiej chwili spojrzał dokoła.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.